



GEN. WEYGAND, b. szef francuskiego sztabu generalnego, wygłosił przemówienie, ostro krytykujące francuską politykę po wojenną.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

## WIECZORNY ILUSTROWANY.



KPT. BURZYŃSKI, w najbliższym czasie dokona na balonie „Kościuszko” lotu do stratosfery

ROK XIV.

PIĄTEK, 27-GO MARCA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr 87

# Narady Anglii z Niemcami rozbite

## Londyn nie pójdzie na dalsze ustępstwa wobec Niemiec. — Wojska angielskie zabezpieczą granicę Nadrenji

Londyn, 27 marca.

W związku z odmowną odpowiedzią Niemiec na propozycję czterech wielkich mocarstw nastąpił w opinii angielskiej zwrot na niekorzyść Rzeszy. Anglia zdaje się coraz bardziej zbliżać do stanowiska Francji, Jakkolwiek Ribbentrop nadal przebywa jeszcze w Londynie, to nie ulega już wątpliwości, że rokowania z nim nie dadzą żadnego rezultatu i że będą musiały dojść do głosu obecnie inne czynniki, czuwające nad utrzymaniem pokoju w Europie. W Londynie rozpoczęły się już

**ROKOWANIA MIĘDZY PRZEDSTAWICIELAMI SZTABÓW GENERALNYCH FRANCJI I ANGLII.**

Do Londynu został również zaproszony przedstawiciel belgijskiego sztabu generalnego. Głównym tematem obrad są kwestje, związane z obecną sytuacją w Nadrenji. Na tle tych rokowań dojdzie prawdopodobnie do zawarcia

**UKŁADU WOJSKOWEGO,**

który umożliwi Francji obronę granicy wschodniej.

Przemówienie, wygłoszone wczoraj w izbie gmin przez ministra spraw za-

granicznych Edena, a skierowane przeciwko Niemcom, wskazuje wyraźnie, że Anglia poszła już na jaknajdalsze ustępstwa wobec Niemiec i że obecnie nie może być mowy o dalszych ustępstwach

W kołach politycznych twierdzą, iż narady anglo-niemieckie uważać należy za rozbite.

Londyn, 27 marca. (PAT).

Reuter donosi: Szczegóły porannej

rozmowy Baldwin z Ribbentropem trzymane są w ścisłej tajemnicy. Koła niemieckie mówią, że rozmowa miała charakter serdeczny. Zaprzeczają urzędowo pogłosce o tem, że jakoby Baldwin wręczył Ribbentropowi list dla kanclerza Hitlera. Niewątpliwie w rozmowie Baldwin poparł silnie apel min. Edena, aby kontr-propozycje niemieckie zawierały raczej wnioski, umożliwiające

zasypanie przepaści pomiędzy Niemcami i Francją, niż rozszerzenie pierwotnych propozycji kanclerza. Von Ribbentrop w sobotę zapewne uda się do Niemiec.

Londyn, 27 marca. (PAT).

Za poradą lekarzy minister spraw wewnętrznych sir John Simon musi udać się na kilkudniowy wypoczynek.

# Krwawe zajścia w Częstochowie

## Bezrobotni zdemolowali lokal Funduszu Pracy. — 6 osób zostało rannych podczas starć

Warszawa, 27 marca.

Polska Agencja Telegraficzna donosi: Istniejąca przy związkach klasowych w Częstochowie sekcja bezrobotnych uległa w ostatnich miesiącach wpływowi wywrotowemu i w związku z tem celowo dążyła do stałego podburzania bezrobotnych i wywoływania ulicznych ekscesów.

W dniu wczorajszym o godz. 13 grupa osób, składająca się z bezrobotnych, do której dołączyły się mety uliczne, zebrała się przed lokalami biura Funduszu Pracy i biura miejscowego Komitetu Po-

mocy Bezrobotnych przy ul. Jasnogórskiej, przystępując z miejsca do demolowania i rabunku lokalu, przy czem spośród tłumu

**PADŁO KILKA STRZAŁÓW.**

Znajdujący się w pobliżu lokalu 4 szeregowi p.p. oddali szereg strzałów na postrach, wzywając do zaprzestania rabunku i rozejścia się.

Napastnicy jednak nie usłuchali wezwań, lecz obrzucili policjantów kamieniami i cegłami, raniąc ich.

Policjanci działając w obronie konie-

cznej zmuszeni byli użyć broni palnej w wyniku czego

**6 SPOŚRÓD NAPASTNIKÓW ZOSTAŁO RANNYCH.**

Po przybyciu na miejsce większego oddziału policji tłum bez użycia broni został rozproszony.

Wśród rannych znajduje się znany na terenie miejscowym komunista, Lucjan Pietras, który przewodził napastnikom karany 2-letnim więzieniem, za działalność wywrotową.

Na miejsce przybyły władze, przystępując do energicznego śledztwa.

# Zuchwały napad rabunkowy w Gdyni

## Bandyci napadli na inkasenta firmy „Bergenske” w gmachu Banku Polskiego i zrabowali mu 16 tys. zł.

Gdynia, 27 marca.

Wczoraj około południa został zaalarmowany urząd śledczy, że w gmachu Banku Polskiego przy ul. 10-go Lutego został dokonany śmiały napad bandycki.

Przybyła na miejsce policja stwierdziła że ofiarą bandytów padł inkasent firmy „Bergenske”, Wójcik, który wysłany został do banku celem wpłacenia na rachunek 21.000 zł. W chwili gdy wkroczał

do mrocznego przedsionka i wszedł już na pierwszy stopień schodów nagle został uderzony jakimś tępym narzędziem w szczękę. Niewykryci sprawcy porwali z teczki leżącego na ziemi 16 tysięcy zł. i zbiegli w niewiadomym kierunku, 5 tys. złotych, znajdujących się w kieszeni, bandyci nie zabrali. Natychmiast zaalarmowano Urząd Śledczy i w wyniku zarządzonej obławy zostało przytrzyma-nych kilka osób. Wobec toczącego się śledztwa bliższych szczegółów narazie podać nie możemy. Do banku zjechała komisja z prokuratorem na czele, która przeprowadziła dochodzenia.

Onegdaj Wójcik udał się do banku z mniejszą niż zwykle kwotą i bez towarzysztwa drugiej osoby. Widocznie bandyci, którzy planowali zamach na inkasenta śledzili swą ofiarę już od dłuższego czasu.

# Śmierć na torze kolejowym

## Kobieta przejechana przez pociąg osobowy pod Łodzią

Łódź, 27 marca.

(gr) — Wczoraj wieczorem przywieziono pociągiem osobowym nr. 5517, kursującym pomiędzy Zduńską Wolą a Łodzią, potwornie zmasakrowaną kobietę. Nieszczęśliwa przejechana została przez

ten pociąg na 5-ym kilometrze pomiędzy Pabjanicami i Łodzią. Wypadek miał miejsce krótko przed godziną 7 wieczór, gdyż punktualnie o 7-ej pociąg przybył na stację Łódź - Kaliska.

Kobietą, którą okazała się 29-letnia Wanda Przygodzka, zamieszkała we wsi Kijowizna, gm. Siemkowice w powiecie wieluńskim, zdążyła pieszo w kierunku Łodzi. Kiedy znalazła się na lewym torze od Łodzi, nadjechał pociąg towarowy. Kobieta zeszła z toru i przeszła na drugie szyny. Tu spotkała ją nieszczęście. Stylu nadjechał pociąg osobowy i nim Przygodzka zdążyła się zorientować — dostała się pod koła lokomotywy.

Zatrzymano natychmiast pociąg. Ciężko ranną wniesiono do wagonu i przywieziono do Łodzi. W gabinecie dyżurnego ruchu Przygodzka wyzionęła ducha. Zmarła była wędrowną handlarzką konfakcją. Znalaziono przy niej walizkę, w której znajdowały się pończochy, skarpetki i towary włókiennicze. Zwłoki przewieziono karetką pogotowia miejskiego do prosektorjum.

# Po utracie posady popełniła samobójstwo

Łódź, 27 marca.

(gr) W bramie domu przy ul. DREWnowskiej 9 znaleziono młodą kobietę ze śladami otrucia. Pogotowie miejskie zabrało ją do szpitala w Radogoszczu.

Desperatka, 17-letnia Edzia Longowska (Drewnowska 26) napiła się jodyny, gdyż groziły jej utrata posady kelnerki w jednym z barów łódzkich.

Dziewczyna pokłóciła się wczoraj ze swym chlebodawcą i tak przejęła się awanturą, że postanowiła umrzeć.

# Rokowania o likwidację strajku szewców

## mają być zakończone w ciągu dnia dzisiejszego

Łódź, 27 marca.

(k) Wczoraj o godzinie 12-ej w południe rozpoczęła się w inspekcji pracy konferencja, celem zlikwidowania trwającego od 6-ciu tygodni strajku 12.000 szewców i kamaszników. Konferencję tej przewodniczył insp. Kakowski w obecności starosty grodzkiego dr. Wróny.

Pertraktacje trwały do 1-ej w nocy, lecz mimo to nie dały rezultatu.

Na propozycję ep. starosty, który wystąpił jako mediator, strony zgodziły się na zawarcie t. zw. umowy taryfowej, normującej zarobki.

Zawarcie tej umowy uzależniono od wysokości plac cennikowych. Wobec tego wybrano specjalną komisję spośród pracodawców i pracowników. Komisja obradowała do godz. 2-ej w nocy i osiągnięto częściowo porozumienie, a mianowicie z szewcami. Wyłoniły się natomiast komplikacje z kamasznikami, wobec czego konferencję odroczone do dziś rana.

O godz. 8.30 rano w obecności p. starosty Wróny pertraktacje w sprawie zawarcia umowy taryfowej zostały wznowione.

# Grzeszolski chciał popełnić samobójstwo?

Co się działo po śmierci syna Grzeszolskiego. — Ci którzy bronią oskarżonego. — Plotki i skargi o oszczerstwo. — Ilu członków liczy rodzina Bugajów. — Sprzeczne zeznania świadków

## Dziesiąty dzień wielkiego procesu w Sosnowcu



Pelagia Staciwińska, obecna żona Grzeszolskiego.

Sosnowiec, 27 marca.

Wielki proces trucicielski w Sosnowcu dobiega końca, a wraz z tem wzrasta coraz bardziej zainteresowanie. Już za kilka dni bowiem otrzymamy definitywną odpowiedź na pytanie, które absorbuje wszystkich od pierwszego dnia rozprawy: czy Grzeszolski jest potwornym mordercą czy nie.

Jak już podkreślaliśmy kilkakrotnie, obrona oskarżonego podtrzymuje koncepcję, że dzieci wcale nie zostały otrute, lecz zmarły, bądź śmiercią naturalną po ciężkiej chorobie, bądź też wskutek przypadkowego zatrucia organizmu. Acz kolwiek argumenty obrony są bardzo logiczne, to przecież ostatnie słowo w tej sprawie musi mieć nauka.

A dwaj uczeni tej miary co prof. dr. Olbrycht i prof. dr. Siengalewicz wysunęli bezsporną tezę, iż w organizmie zmarłych dzieci

### ZNAJDOWAŁ SIE TAL W DAWCE ŚMIERTELNEJ

To zdaje się potwierdzić niezbicie akt oskarżenia, że dzieci zmarły śmiercią nienaturalną i ten fakt chyba w opinii publicznej nie budzi żadnych wątpliwości. Jeżeli mimo to po dzień dzisiejszy społeczeństwo dzieli się na dwa obozy, wysuwające dwie odmienne koncepcje, to dlatego, że niewiadomo kto był sprawcą tej makabrycznej, straszliwej zbrodni.

### GRZESZOLSKI CZY KTO INNY?

W tym wielkim procesie każdy dzień przynosi niespodzianki. I o ile dwa ostatnie dni rozprawy mocno obciążyły Grzeszolskiego, to dzień wczorajszy okazał się niezwykle dlań sprzyjający.

Zeznał pułkownik Wojsk Polskich człowiek obcy dla Grzeszolskiego, nie związany z nim zgola niczem, inteligentny, spokojny, godny zaufania, który nie interesował się plotkami, kursującymi po Sosnowcu i nie babrał się w tej niezdrowej atmosferze, jaka wyrosła na tle zagadkowej śmierci dzieci i niemniej zagadkowej choroby służącej — i wystawił Grzeszolskiemu świadectwo, które wprowało wszystkich w zdumienie. Ujrzyliśmy bowiem Grzeszolskiego w zupełnie odmiennym świetle.

I dziś już doprawdy niewiadomo, co sędzi o tej sprawie.

### Co mówi siostra

#### Staciwińskiej

Po przerwie zeznała Anna Kopikowa, siostra Staciwińskiej-Grzeszolskiej. Prosi, aby sąd zadawał jej pytania, gdyż nie umie ona opowiedzieć sama tego, co miałyby znaczenie dla sprawy.

Sędzia Michalski: — Czy siostra pani przypadkowo poznała Grzeszolskiego?

Świadek: — Zupelnie przypadkowo. Przyszła pewnego dnia do mnie do fabryki i tam przedstawiła jej swego zszęła.

Sędzia: — Czy nie wie pani, czy spotykali się oni z sobą w czasie gdy żyła żona Grzeszolskiego?

Świadek: — Wiem z całą pewnością, że nie. Kłaniali się tylko sobie na ulicy.

Sędzia: — Siostra miała narzeczonego Liszczyka?

Świadek: — Liszczyk nie był wcale narzeczoným. Starał się o jej rękę to prawda, ale nie cieszył się zupełnie względami siostry. I nietylko siostry. Mój brat kategorięcznie nie życzył sobie, aby Liszczyk pokazywał się w naszym domu, gdyż cieszył się on złą opinią — jako uczeń upijał się niemal codziennie.

Sędzia: — Czy siostra mówiła Liszczykowi, że kocha Grzeszolskiego?

Świadek: — Tak, opowiadała mi o tem. Radziła się nawet, czy tak powiedzieć, aby wreszcie wyperswadować Liszczykowi, że nie powinien się nadal narzucać. Było to w roku 1930. Bawiliśmy obie u babci w Krakowie. Do Krakowa przyjechał też Liszczyk. Nie podobał się babci, zakazała więc, aby do nas przychodził. Wtedy siostra, chcąc raz wreszcie skończyć z tą anormalną sprawą, pokazała mu pudełko z manicurem, oświadczyła, że to prezent od Grzeszolskiego i że żywi do niego jakieś uczucie. Liszczyk zdenerwował się i natychmiast wyjechał z Krakowa.

### Dzieje pewnego prezentu

Sędzia: — Proszę opowiedzieć historię tego pudełka z manicurem.

Świadek: — Grzeszolski dał mi do przepisania bruljon francuski. Przyniosłem go do domu. Ponieważ francuski znam bardzo słabo, prosiłem siostry, by mi pomogła. Siostra dobrze znała francuski i chętnie spełniła moją prośbę. Po dwóch tygodniach bruljon był przepisany. Gdy go zwróciłem Grzeszolskiemu, ten poznał odrazu, że nie ja to pisałem. Gdy mu powiedziałem, że to zrobiła siostra, oświadczył, że nie może przyjąć takich usług od nieznajomych i polecił mi zapłacić siostrze 50 złotych. Siostra jednak obraziła się. Byliśmy dobrze materialnie sytuowani, siostra nie traktowała tej pracy zarobkowo, więc kazała mi zwrócić te pieniądze. Wtedy Grzeszolski, chcąc jednak odwdziżyć się siostrze, kupił pudełko z manicurem t. zw. neseter. Ponieważ zbliżały się imieniny siostry, zaniósłem ten neseter do grawera i kazałem dorobić inicjały siostry i datę jej imienia — 11 lipca. Nie mówiłem jej, że prezent pochodzi od Grzeszolskiego a tylko monogramy ode mnie, gdyż obawiałam się, że znowu nie przyjmie prezentu. Wręczyłam jej to pudełko na imieniny w swoim imieniu. Dopiero po kilku dniach powiedziałam jej prawdę, ale wytłumaczyłam jej, że może śmiało prezent przyjąć, gdyż jednak naprawcała się przez dwa tygodnie.

Sędzia: — Więcej pani uważa, że pieniądze nie wypadają przyjąć, a prezent tak?

Świadek: — Oczywiście. To jest zrozumiałe.

### Nie było mowy o miłości

Sędzia: — Czy siostra radziła się pani czy ma wyjść za Grzeszolskiego?

Świadek: — Tak. Plakała ciągle przedemną, że ją wszyscy zaczepiają, nie dają przejść spokojnie ulicą, żaliła się, że przecież nie zasłużyła sobie na takie traktowanie i wreszcie powiedziała mi, że uważa za możliwy tylko jeden sposób, by zlikwidować kursujące plotki — Grzeszolski musi się z nią ożenić i wynagrodzić jej równocześnie w ten sposób krzywdy moralne. Odparłam, że to jest jej sprawa osobista i powinna zrobić jak uważa za stosowne.

Sędzia: — Czy siostra nie mówiła, że go kocha?

Świadek: — Nie. Wogóle, o ile wiem, o miłości nie było mowy.

Sędzia: — A dlaczego siostra tak nalegała, by ślub odbył się rychło? Przecież wiedziała, że Grzeszolski jest jeszcze w żalobie po zgonie dzieci?

Świadek: — Plotkowano wówczas, że Grzeszolski ma ożenić się z Kuczalską. Siostra była rozgoryczona i zrozpaczona ciągłymi przytykami, że jest kochanką Grzeszolskiego. Obawiała się więc, że może istotnie Grzeszolski ożenić się z Kuczalską a wtedy, mimo jej niewinności, zostanie ona ostatecznie w opinii publicznej pogrzebana. Zmusiła go wręcz, aby się z nią jaknajrychlej ożenił.

Prokurator: — Pani kupiła tę książkę którą odebrała od siostry Grzeszolska. Tak łatwo zrezygnowała pani ze swej własności?

Świadek: — Nie. Miałam nawet pretensje do siostry, że oddała Grzeszolskiej moją książkę, ale siostra tłumaczyła się, że była tak bardzo przestraszona groźbami zastrzelenia, gdyż Grzeszolska miała skierowaną ku niej rewolwer, że oddała tę książkę, byle Grzeszolska już poszła sobie.

Adw. Hofmokl-Ostrowski: — Jaki był powód, że matka zabrała i panią i siostrę do lekarza na badanie?

Świadek: — Kuczalska mówiła, że ja jestem kochanką Grzeszolskiego w biurze, a siostra poza biurem. Ja się z tego śmiałam, ale matka zirytowała się i zabrała nas ze sobą do lekarza. Zbadał nas dał nam świadectwo dziewictwa i wtedy można było wytoczyć Kuczalskiej proces o oszczerstwo, który skończył się skazaniem jej na 2 miesiące więzienia.

Adw. Hofmokl - Ostrowski: — Czy Grzeszolski bywał w domu państwa?

Świadek: — Nie. Przyszedł poraz pierwszy, gdy siostra wezwwała go i dała mu ultimatum, by się z nią ożenił.

Adw. Hofmokl-Ostrowski: — A czy Grzeszolski dawał komu do zrozumienia że chce ożenić się z siostrą?

Świadek: — Przeciwnie. Nigdy nie myślałyśmy o tem, by mógł on wejść do naszej rodziny.

### Czy Grzeszolski kochał dzieci

Skolei zeznał Władysław Zawadzki robotnik z fabryki Huldzińskiego, który mieszkał w sąsiedztwie Bugajów i Grzeszolskich.

Przewodniczący: — Jak był stosunek Grzeszolskiego do dzieci?

Świadek: — Widziałem bardzo często, że Grzeszolski chodził z nimi na spacer. Dzieci prowadziły go pod rękę z wielką czułością. Jak było w domu — nie wiem.

Przewodniczący: — Jak Grzeszolski żył z Bugajami?

Świadek: — Do śmierci żony — bardzo dobrze, później były niesnaski.

Prokurator: — Jakże?

Świadek: — Nie interesowałem się tem.

Adw. Hofmokl-Ostrowski: — Czy w czasie kiedy były niesnaski między Grzeszolskim a Bugajami, Wincenty Bugaj przychodził do warsztatu Grzeszolskiego i prosił o pieniądze na wódkę?

Świadek: — Tak, przychodził.

### Sensacyjne zeznania em. pułkownika Kozłowskiego

Przed pulpitem świadków staje Janina Kozłowska, żona pułkownika dyplomowanego. Opowiada ona krótko, że poznała Grzeszolską na terenie pracy społecznej w gimnazjum i pewnego razu Grzeszolska zwierzyła się jej, że ma ją

zaniebduje i że zdradza z jakąś uczenicą Staciwińską.

Skolei zeznał em. pułkownik dyplomowany Wojsk Polskich Jan Kozłowski Jego zeznania

### STAJA SIĘ PRAWDZIWA REWELACJA

w tym procesie, obala on bowiem legendę o tem, że po śmierci Jerzego, siostra jego Lucyna zniechędziła ojca i mówiła, że jest truta tak samo jak brat i matka.

Przewodniczący: — Czy pan pułkownik znał Grzeszolskiego?

Świadek: — Tak. Spotykałem się z nim na terenie koła opieki szkolnej w gimnazjum im. Prusa, do którego uczęszczali nasi synowie. Byłem prezesem zarządu. Grzeszolski był skarbnikiem. Z tego względu miałem możność poznania go dość dobrze.

Przewodniczący: — Jaki był jego stosunek do dzieci?

Świadek: — O ile zdołałem zaobserwować — bardzo dobry. Pamiętam, że po śmierci Jerzego przybiegła do mnie zdenerwowana Lucyna Grzeszolska. Powiedziała, że ojciec jest zrozpaczony po zgonie brata, zamknął się z rewolwerem na górze i ona obawia się, by nie zrobił sobie czegoś złego. Prosiła, bym go ratował. Udałem się natychmiast do mieszkania Grzeszolskiego. Leżał na łóżku w swoim pokoiu. Nie widziałem rewolweru, niemniej jednak zacząłem do niego przemawiać, by go uspokoić. Nie odpowiedział mi. Widziałem, że nie może mówić. Widziałem przed sobą człowieka złamanego bólem po stracie syna. To było aż nadto widoczne. Powiedziałem więc, by był mężczyzną, by mężnie zniósł ten cios i wyszedł.

Przewodniczący: — Jak pan charakteryzuje Grzeszolskiego?

Świadek: — Jest to człowiek o nieprzeciętnej, wybitnej inteligencji. Można było z nim mówić o wszystkim, dawał odpowiedzi, które zdumiewały. Był taktowny, rozsądny, nienarzucający się, skromny. Poza tem nie mogę nic powiedzieć, gdyż był on równocześnie człowiekiem skrytym i nie zwierzał się przed nikim.

Sędzia Malinowski: — Jaki był stosunek dzieci do ojca?

Świadek: — O ile zdołałem zaobserwować, bardzo serdeczny. Witany go zawsze całusami.

Sędzia: — A stosunek Grzeszolskiego do żony?

Świadek: — Powtarzam, że wszystko mówię na podstawie obiektywnej obserwacji. Nie interesowałem się kursującymi w Sosnowcu plotkami. Jego stosunek do żony był zwykły, jaki widzi się u starszego małżeństwa, poprawny, bez zbyszniej serdeczności.

Powód cywilny: — A po śmierci matki, jaki był stosunek dzieci do ojca?

Świadek: — Nie miałem okazji stwierdzić. Widziałem ich tylko na spacerze, dzieci z ojcem, gdy szli przytuleni do siebie, no i później to zdenerwowanie Lucyny, by ojciec po śmierci Jerzego nie zrobił sobie czegoś.

Adw. Hofmokl-Ostrowski: — A jak zachowywał się Grzeszolski na terenie pracy społecznej?

Świadek: — Pracował z wielkiem poświęceniem.

Adw. Hofmokl - Ostrowski: — Czy do zarządu koła opiek szkolnych wybiera się ludzi na podstawie jakichś kwalifikacji?

Świadek: — Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, w każdym razie odgrywa tu rolę kwestja zaufania.

Adw. Hofmokl - Ostrowski: — Więc gdy wybrano Grzeszolskiego, oznaczało to, że cieszył się on zaufaniem?

Świadek: — Oczywiście.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).

Napisał specjalnie dla „Expressu”: **Bogdan Lot.**

# CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

201

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdliwie liczonej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta uknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawiać, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę, skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Werner, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękna limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zreński, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zreński szantażuje Wernera. „Din-tajra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tym słyszeć, został znielaczka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata Zreński został zamordowany.

Rogosz udaje się do „Czarniczego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyliło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprawdzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magda do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zreńskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm dolinarzom — „Zyletce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł. Wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podziała.

Gdy obydwoj znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki.

Pomocna miała mu być w tem kochanka jego — Rita Dorian — artystka filmowa, która łączyły także zażyłe stosunki z Wenerem.

„Czarny Antos” udał się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odechodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi przestępcę, aby odebrał list Antosowi. Biruń, oczarowany jej pięknnością, udaje się w ślad za Antosiem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem.

Biruń wyciągnął rannemu list i oddał go Elżbiecie. Werner nie posiadał się z radości, gdy żona przyniosła mu zeznanie Walczaka.

Werner umówił się z Rita Dorian. Miał sam na sam w gabinecie przerwać kochankę Rity — Gastona. Działając według zgór ułożonego planu, Gaston najpierw zrobił awanturę, potem udobruchał się i zaczął opowiadać Wenerowi o filmach i produkcji filmowej.

Przemysławiec męczył się, ale musiał słuchać potoku słów Gastona.

Wreszcie Gaston skończył... Ale skończył zdaniem, które przyprowadziło jego słuchacza o gwałtowne bicie serca.

Co to znaczy? Co on powiedział? Werner powiódł dłonią po czole, które pokryło się gęstą rosą.

— Uważam, że sto tysięcy, które włoży pan narazie do tego interesu w zupełności wystarczą na uruchomienie wytwórni... — powtórzył Gaston. — Później, oczywiście, będzie potrzeba jeszcze więcej pieniędzy, ale narazie wy-

starczy... Jestem jaknajlepszych myśli, że...

— Sto tysięcy? — wybelkotał Werner. — Sto tysięcy? Czy to nie za dużo?

— Za dużo? — Ironiczny uśmiezek zaigrał na wargach Gastona. — Niech pan weźmie pod uwagę, że zakładamy wytwórnię z prawdziwego zdarzenia, a nie sklepik z kaszką...

Werner ściągnął brwi, pomyślał chwilę i rzekł:

— Moim zdaniem, należałoby zrobić wpraw jeden film i zobaczyć, jak go publiczność przyjmie... Bo poco angażować się od razu tak poważnie?... Zresztą, nie mogę sobie pozwolić na założenie nowego interesu, chociaż wierzę, jestem pewny, że taka wytwórnia musi przynosić dochody... Ale ja nie miałbym czasu na zajmowanie się temi sprawami, bo i tak mam dosyć kłopotów z moją fabryką... A pan jest artystą, nie kupcem...

— Mimo to znam się niegorzej na interesach, niż kupiec... — przeciął Gaston.

— Rozumiem, rozumiem... — podchwycił Werner pojednawczo. — Tylko widzi pan, i ja chciałbym również zająć się temi sprawami, gdybym był spółnikiem, czy właścicielem... A na to nie mógłbym sobie w żaden sposób pozwolić... Więc uważam, żebyśmy zrobili na razie jeden film... Zobaczymy, jak to z tem będzie... Może będzie tak dobrze, że opłaci mi się mniej zajmować moimi do tymczasowymi interesami i poświęcić się głównie produkcji filmowej... Nic nie wiadomo, co może być, prawda?... Słyszałem o tem, że zagranicą robią ludzie na filmach doskonale interesy... Lepsze, niż na samochodach...

— Tak... — mruknął Gaston bez entuzjazmu. — Ale tam, jak panu mówiłem, nikt nie robi jednego filmu, bo jeden film, to ryzyko... No, ale nie będę pana namawiał... Jak pan woli...

— Wolę finansować narazie jeden film... — spojrział Werner w stronę Rity, jakby oczekiwał od niej aprobaty. Dostrzegłszy, że uśmiechnęła się doń życzliwie, dodał:

— Oczywiście, życzyłbym sobie, aby pani Rita grała w tym filmie główną rolę...

— Zastrzeżenie zupełnie zbędne, — zauważył Gaston ciepło — bo pani Rita Dorian jest artystką tej miary, że zupełnie nie potrzebuje protekcji...

— Pan mnie fałszywie rozumiał... — zacerwienił się Werner po same czoło. Ja...

— Zresztą, o sprawach obsadowych będziemy mówili później i mam nadzieję, że w tej materji ja będę decydował samodzielnie... W tej chwili pragnąłbym pomówić z panem o finansowej stronie interesu... Jak pan sobie wyobraża swój udział w zyskach?...

Blagalnym niemal głosem, chwycił Gaston za rękę, wyszeptał Werner pośpiesznie:

— Nie mówmy teraz o tem, dobrze? To są zbyt poważne sprawy... — szukał nagwałt jakiegoś przekonującego argumentu, chcąc uwolnić się od coraz bardziej drażniącego go towarzystwa aktora i odłożyć ostateczne rozstrzygnięcie na kiedyś indziej.

Nieoczekiwanie Gaston przystał na to, zaznaczył jednak, iż opieszłość może okazać się zgubną dla interesu, wobec czego zaproponował odbycie konferencji nie później, niż nazajutrz.

Wernerowi nie zostało nic innego, jak zgodzić się na tę propozycję. Oznaczono dokładnie porę i miejsce: godzina dziewiąta wieczorem w mieszkaniu Gastona.

— Nareszcie przestaliście o tem mówić... — odezwała się Rita, zamieniając porozumiewawcze spojrzenie z kochankiem. — Nie lubię przysłuchiwać się rozmowom o interesach...

Werner spojrział znacząco na zega-

rek, chcąc dać do zrozumienia, że jest mu dokądś badzo śpieszno.

Wtedy to Gaston podniósł się z miejsca i sięgnął po kapelusz.

— Bardzo przepraszam, ale muszę was pożegnać... — podał rękę Ricie. — Umówiłem się w „Abrakadabrze” z Polon-Kornasiewiczem... To jest literat, — zwrócił się do Wernera — który opracowuje scenariusz naszego filmu... Wspomniał scenariusz, według mego oryginalnego pomysłu... Przy okazji opowiem go panu, będzie pan zachwycony...

— Naturalnie, naturalnie... — przytakiwał Werner, chcąc jaknajprędzej do czekać się tej chwili, aż Gaston wyjdzie. — Polegam w zupełności na pańskim wyczuciu artystycznym...

Po opuszczeniu gabinetu przez Gastona, Werner odetchnął z ulgą i szepnął z przejęciem:

— To dopiero była heca...

— Ho-ho... — potwierdziła Rita.

— Myślałem, że to się gorzej skończy... Całe szczęście, że zamydliła mu pani jakoś oczy... Podziwiałem pani zimną krew i przytomność umysłu... Czy on uwierzył pani?...

— O, tak... On mi wierzy bezgranicznie...

— Hm... — Werner napił się wina i spojrział na aktorkę. — Jak pani myśli, czy uda mi się jakoś wykreślić od tego interesu?...

— A chciałby się pan wykreślić? — podniosła brwi.

— No, chciałbym... Bo po co mi to wszystko?... Film, film... Ani się znam na tem, ani nie mam ochoty topić pieniędzy w niepewnych interesach...

— To szkoda... — zrobiła Rita smutną minę.

— Dlaczego? — mruknął Werner niedomyślnie. — Czy pani zależy na tem, bym finansował ten film?... Jeżeli tak, to proszę... bardzo chętnie... Ja doprawdy nie wiedziałem, że pani mówiła to na serio, byłem pewny, że to w ostatniej chwili przyszedł pani ten pomysł do głowy... Ale... jeżeli tak... to chętnie, chętnie...

Wpatrzyła się w niebieskie szkła jego okularów i długo kazała mu czekać na odpowiedź.

Jakby chciała dotrzeć do najskryt-

szych jego myśli i wyczytać je, jak z otwartej książki. Wreszcie odrzekła, przeciągając się leniwie, jak kotka:

— No, cóż, bardzo chciałabym zagrać w filmie, do którego robi scenariusz Polon-Kornasiewicz, a ponieważ Eugeniusz wystąpił z wytwórni, więc byłoby to niemożliwe...

— W takim razie... — ujął Werner delikatnie jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek. — W takim razie warto mi finansować ten film... Dla pani... dla ciebie, cudna Rito...

Poczuł na policzkach rozpaloną pieczęć jej ust... Zadygotał od wewnętrznej wstrząsu i dał się unieść porywającej go fali namiętności...

W momencie najmniej spodziewanym wypuścił Ritę z objęć i poprawiając okulary na nosie, zadał nagłe pytanie:

— Czy pani go kocha?

— Kogo? — zdziwiła się niepomier-

nie.

— Tego... co tu był...

— Eugeniusza?

Mhm... — skinął głową.

Zastanowiła się krótko nad odpowiedzią.

— Nie... odrzekła po chwili. — Kochałam go kiedyś, dziś — nie...

Uśmiechnęła się, widząc, że zrobiła tem oświadczeniem przyjemność starszemu panu. O to jej głównie szło, by pograżyć Wernera jaknajwięcej, by uczynić zeń bezwolne narzędzie w swoich rękach...

Nie trzeba chyba w tem miejscu dodawać, iż działała w tym kierunku w ścisłym porozumieniu z Gastonem, które mu zależało na założeniu nowej wytwórni filmowej przy finansowym współdziałaniu bogatego przemysłowca...

On to wyreżyserował zgory scenę zazdrości, poleciwszy Ricie, by umówiła się z Wenerem w zacisznej podmiejskiej restauracyjce...

Podstęp udał się, a ofiara ani się spodziewała, że wpadła w sprytnie zastawione na nią sieci...

W taki to sposób — zrzadzeniem przy-

padku, lubiącego płatać ludziom niekiedy wręcz niesamowite figle. — Werner miał się stać finansistą filmu, przedstawiającego jego zbrodnie sprzed lat piętnastu...

## Rozdział 173

### Los nie jest łaskawy dla Rogosza

Rozpacz Rogosza nie miała granic... Tydzień upłynął już od czasu, gdy stracił Magdę z oczu, a dotychczas — mimo usilnych i wielce dlań niebezpiecznych poszukiwań — nie udało mu się trafić na jej ślad... Dziewczyna zginęła, jak kamień rzucony w wodę...

Pelen najczarniejszych przewidywań, nie zaniedbał żadnego sposobu, przy którego pomocy mógłby się czegoś dowiedzieć...

Pozatem, iż kilka razy dziennie myszkał po dworcu w nadziei, że jednak Magda tu zawita, odważył się zadzwonić do komendy policji... Zapytał, czy nic nie wiadomo o nieszczęśliwym wypadku z młodą dziewczyną tak i tak ubraną...

Powiedziano mu: telefonicznie nie udziela się podobnych informacji i poradzono mu, by przybył osobiście...

Nie poszedł, bo bał się, że w policji mogą go poznać... Napewno rozesłano już za nim listy gończe, jako za tym, który podpalił tartak w Kurkowie...

Wybrał inną drogę: udał się do pogotowia, gdzie potraktowano go bardzo życzliwie... Przejrzał listę wypadków, do których wzywano pogotowie w ciągu ostatnich kilku dni...

Samobójstwa, samobójstwa!... Pamiętał, co mu Magda mówiła, gdy przyjechała z nim do Warszawy... Ledwo

stanała na dworcu powiedziała: „... jakby tu pana przy mnie nie było, tobym się pod pociąg rzuciła...”

Bała się tej huczającej złowrogiej stolicy, przeczuwała, że spotka ją tu jakieś wielkie nieszczęście i wierzyła tylko jemu, „panu Łubkowskiemu”...

I tak się fatalnie złożyło, że została sama... Zahukana, wiejska dziewczyna, bez grosza przy duszy, z bezgranicznym lękiem w sercu...

Dokąd skierowała kroki, gdy zbudziwszy się ze snu, stwierdziła, że opiekun, któremu bezgranicznie zaufała, opuścił ją podstępnie?...

Podstępnie — tak musiała o tem pomyśleć, tembardziej, że miała naturę bardzo podejrziwą i nieufną...

Na Rogoszu aż skóra cierpnie, gdy wyobraża sobie bezsilną, bezgraniczną rozpacz Magdy...

To, czego bała się tak straszliwie, że trudno jej było uwierzyć, by to mogło się stać, właśnie — stało się... Znalazła się sama w wielkiej, groźnej Warszawie. Rzucona na wzburzone fale wielkomięjskiego oceanu — cóż mogła uczynić, by ratować się, by ocalać?...

Jedno tylko: wsiąść w pociąg i wrócić do Kurkowa... Ale nie miała pieniędzy...

(Dalszy ciąg jutro)

### Życie Pabjanic

**ZŁ. 300,000 NA ROBOTY PUBLICZNE.**  
Władze nadzorcze przyznały dla Pabjanic zł. 200,000 na roboty kanalizacyjne oraz 100,000 na brukowanie ulic.  
Zarząd miasta czyni zabiegi, ażeby wspomniane fundusze były udzielone miastu, nie jako pożyczka, lecz w formie dotacji.  
Po otrzymaniu pieniędzy, roboty publiczne rozpoczną się niezwłocznie, dając zatrudnienie zaledwie dla 400 osób.  
Zarząd miasta czyni zabiegi o powiększenie funduszy na roboty publiczne i w tym celu prezydent miasta p. Futyma bawił w Warszawie u czynników miarodajnych. Miasto pragnęłoby zatrudnić taką samą ilość ludzi jak w roku zeszłym t. j. około 700 ludzi.

**ZADRZEWIENIE MIASTA.**  
Wydział Plantacji miejskich przystępuje niezwłocznie do wydatnego zadrzewienia ulic miasta. Na przestrzeni 8-miu kilometrów ulic zostaną posadzone nowe drzewka i jednocześnie usunięte lub złamane z dawniej posadzonych zostaną zamienione.  
Bezwątpienia stan zdrowoty miasta tym sposobem ulegnie znacznej poprawie.

**ZA KRADZIEŻ ROWERU.**  
Błasiak Piotr, mieszkaniec wsi Stanisławów gm. Chobielin pow. Piotrków, będąc w Karniszewicach usiłował ukraść rower, co mu się jednak nie udało. Sąd Grodzki w Pabjanicach skazał go na trzy miesiące aresztu, a wobec dotychczasowej niekaralności, wykonanie wyroku zawieszil na przeciąg lat trzech.

**NAPADŁ.**  
Przy ul. Karniszewskiej Nr. 2 na idącego po schodach Stawickiego Edwarda napadł sąsiad tegoż Kowalski Marek i uderzył Stawickiego w głowę sztabą żelazną, zadając mu ciężkie uszkodzenia ciała. Policja spisała protokół o zajściu, stwierdzając że Kowalski był podchmielony.

**REPERTUAR KIN.**  
Oświatowe: — „Hrabina Maritza” i „Lęgon”.  
Nowości: — „Dwa Bengalscy Piechurzy”.  
Luna: — „Katarzynka”.

### Hallo! Tu radio!

**PIĄTEK, 27 marca 1936 r.**  
12.15—12.40 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): „Kucie kos” — słuchowisko według Wł. Anozycza (ze Lwowa). 12.40—13.25 Koncert z udziałem solistów — płyty. 13.25—13.30 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30—13.35 Z rynku pracy. 13.35—14.30 Utwory i piosenki charakterystyczne — płyty 14.30—15.12 Przerwa. 15.12—15.15. Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00. Koncert zespołu Wacława Ruskowskiego. 16.00—16.15: Pogadanka dla chorych w oprac. ks. kapelana Michała Reksa. 16.15—16.45 Koncert Orkiestry Tadeusza Sereńskiego (tr. ze Lwowa). 16.45—17.00. Odczytanie fragmentu z książki Tadeusza Nittmana p. t. „Mały Piłsudczyk” — opowiadanie dla dzieci starszych. 17.00—17.15. „Skarby Polski” — „Człowiek na ziemiach naszych — Podhalanie” — odczyt wygł. prof. Jan Bystron. 17.15—17.20. Minuta poezji — Wiersze Bolesława Leśmiana recytuje Mira Grelichowska. 17.20—17.50. Koncert lotewskiego Chóru Mieszanego Reitera Koris. W programie muzyka lotewska. 17.50—18.00: Poradnik sportowy. 18.00—18.30. Muzyka — płyty. 18.30—18.40. Pogadanka aktualna p. t. „Gdynia i Łódź” — Kaz. Jeziorańskiego. 18.40—18.45: O wszystkim potroszku. 18.45—19.10. Kolysanki — płyty. 19.10—19.20. Zapowiedź programu na dzień następnny. 19.20—19.35 Koncert reklamowy. 19.35—19.40. Łódzkie wiadomości sportowe. 19.40—19.45. Wiadomości sportowe ogólne. 19.45—19.50: Komunikat śniegowy z Krakowa. 19.50—20.00: Biuro Studiów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00—22.30. Koncert Symfoniczny (ze Lwowa). W programie: „Potępienie Fausta” — legenda dramatyczna w 4-ch częściach Hektora Berlioz’a. Pogadankę przed koncertem wygłosi Józef Koffler. W przerwie: Dziennik wieczorny oraz — Obrazki z Polski współczesnej. 22.30—22.45. Skrzynka techniczna — red. Wacław Frenkiel. 22.45—22.50. Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 22.50—23.30. Muzyka salonowa — płyty.

### Notatnik miejski

Wczoraj opieczętowano w Łodzi 5 plekari za anty-sanitarne warunki. Zamknięte zostały, następujące zakłady piekarskie: Lancman przy ul. 11-go Listopada 84, Borkowskiego przy ulicy Zakątnej 19, Bończyka przy ul. 11-go Listopada 74, Kwiatkowskiego przy ul. Srebrzyńskiej 101 i Lecholta przy ul. Murarskiej 18.

Odszczurzenie miasta rozpocznie się w Łodzi w dniu 23 kwietnia. W dniu tym we wszystkich domach, stajniach, oborach, chlewach, na śmietnikach, w klatkach schodowych itd. rozłożono ogółem 16,300 trutek z cebuli morskiej i t.zw. „Ratopaxu”. Trutki będą muslały leżeć trzy dni.

Przed trzema laty ogłoszono upadłość Zw. Majstrów Fabrycznych, który jest właścicielem posesji przy ul. Żeromskiego, oraz kina „Przedwiośnie”. Obecnie czynione są próby podniesienia tej upadłości. Na 31 bm. wyznaczono zebranie wierzycieli upadłego Związku.

Na wczorajszym posiedzeniu miejskiej Rady Szkolnej omówiona została sprawa zbiórki dla najbardziej potrzebujących w dniach 29, 31 marca oraz 1 kwietnia rb. Wezwano wszystkich opiekunów szkolnych, aby niezależnie od akcji Komitetu Niesienia Pomocy Najbardziej Niefortunnym, wzięli również udział w powszechnej zbiórce, która odbywać się będzie pod hasłem „Na święcone dla najbardziej potrzebujących!”

### Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowskiej-Dancerowej — Zgierska 57, W. Grodzkowskiego — 11 Listopada 15, T. Karłina — Piłsudskiego 54, R. Rembielińskiego — Andrzeja nr. 28, J. Chądzyńskiej — Piotrkowska 165, E. Millera — Piotrkowska 46, G. Antoniewicza — Pabjanicka 56.

### Pobili bestjałsko polskiego kolejarza

„Działacze” hitlerowscy przed sądem w Gdańsku

Gdańsk, 27 marca.  
Ostatnio coraz rzadziej zdarzają się na terenie Gdańska, gdzie agitacja hitlerowska znacznie osłabła, wypadki napadów i bójek na tle politycznym, których dopuszczali się członkowie szturmówek S.A. na swych przeciwników z partii opozycyjnych.  
Że jednak „djabł nie śpi”, dowiódł nowy bestjałski napad kilku hitlerowców w mundurach na pełniącego w nocy pod Gdańskiem służbę dróżnika przejazdowego, Polaka Wicherta.

Hitlerowcy rzucili się styłu na Wicherta i powalili go na ziemię bili do utraty przytomności, kolejarz został ciężko uszkodzony na zdrowiu i leczył się kilka miesięcy.  
Epilog bandyckiego napadu rozegrał się onegdaj przed sądem doraźnym w Gdańsku, przyczem każdy z oskarżonych, których było trzech, został skazany po 2 miesiące więzienia.  
Przyznali oni w swych zeznaniach, że w napadzie kierowali się pobudkami politycznymi.

# „RAKIETA” Irena Dunne

ul. Sienkiewicza 40 Tel. 141-22  
Początek o 4, w sob. i niedz. o 12  
Na I-szy seans i poranki  
CENY PO 54 GR.

natchniona artystka ekranu w filmie wielkich wzruszeń p. t.  
**„ZA CHWILĘ SZCZĘŚCIA”**

KINO TEATR **MIRAZ** 11 LISTOPADA 16

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! Pierwsza polska epopea miłości i obowiązku

# RAPSODJA BAŁTYKU

W rol. gł. Marja Bogda, Adam Brodzisz, Miecz. Cybulski i Jerzy Marr  
Nadprogram: TYGODNIK PARAMOUNTU

KINO TEATR **MIRAZ** 11 LISTOPADA 16

KINO TEATR **METRO** PRZEJAZD 2

# KUKARACZA i CONTINENTAL

Zdobywają świat w filmie

# „WESOŁA ROZWÓDKA”

W rol. gł. Fred Astaire i Ginger Rogers.  
Nadprogram: „KUKARACZA” — przepiękna komedia w kolorach naturalnych.

KINO TEATR **ADRIA** GŁÓWNA 1

**Dr. Rundsztajn**  
AKUSZER-GINEKOLOG  
POMORSKA 7, Telefon 127-84  
Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8 ej.

**Dr. GUSTAW KOHN**  
specjalista  
akuszer-ginekolog  
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.  
Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

**Pierwsze Prywatne Pogotowie Lekarskie**  
Legionów 6 (Zielona)  
czynne bez przerwy całą dobę.  
Szybka pomoc lekarska we wszystkich specjalnościach

# Telefon: 12-333

**LEKARZ-DENTYSTA F. Kopciowska**  
Przyjmuje od 9—3 ej.  
GDAŃSKA 37, tel. 232-55  
od 4—7 ej w Lecznicy,  
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

**Dr. BRAUN**  
PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57  
Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych  
przyjmuje od 8—1 i od 4—8 wiecz.

**DOKTOR Mikołaj Bornstein**  
akuszerka, choroby kobiece  
weneryczne i dróg moczowych kobiet,  
Gabinet fizykalnej terapii ginekologicznej (djatermia, naświetlanie i t. d.)  
ul. Piotrkowska nr. 292

**PRZYBOLACH PRZYGŁOWY**  
STOJUJE SIĘ DLA DO ROZŁYCH PROZKI OD BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM



**PZCŁÓKA**

**Dr. ZIOMKOWSKI**  
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłucnych  
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.  
Przyjmuje od 9—12 i 3—9 w niedz. i święta od 9—12.

**WENEROLOGICZNA**  
Chor. wenerycznych i skórnych  
od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9—1 p.p., kobieta lekarz od 3—5 pp.  
PIOTRKOWSKA 161  
PORADA 3 ZŁ.

**Dr. BIBERGAL**  
med. choroby skórne, weneryczne i seksualne.  
ZAWADZKA 10, tel. 106-30.  
Przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 w.  
W niedziele i święta od 9 do 1 pp.

**Dr. H. Gutzstadt**  
AKUSZER-GINEKOLOG  
mieszka obecnie  
ZACHODNIA 66, Tel. 129-52  
Przyjmuje od 9—11 i od 5—7 wiecz.

**Dr. KLINGER**  
SPEC. chor. SEKSUALNYCH  
wenerycznych i skórnych (włosów)  
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.  
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

**DR. MED. M. GLAZER**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
Zachodnia 64, tel. 185-49  
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz.  
w niedziele i święta od 10—12 wpo!

**Dr. med. Niewiażski**  
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
ANDRZEJA 8, telefon 159-40.  
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—12.

**DR. MED. Al. Kopciowski**  
Gdańska 37, tel. 232-55  
przyjmuje od 7—8 ej wiecz.

**Dr. MED. S. Kantor**  
Specj. chor. skórnych i wenerycznych.  
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.  
Przyjmuje od 8—2 i od 6—9 wiecz.  
w niedziele i święta od 8—2 po poł.

**Dr. H. HAMMER**  
Akuszer-Ginekolog  
mieszka obecnie  
11-go LISTOPADA 32, Tel. 128-39  
w nocy wejście przez Gdańską 12.  
Przyjmuje od 3—7 wiecz.

**LECZNICA OMEGA**  
GŁÓWNA 9, tel. 142-42  
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy, Roentgen.  
Kwarc. Gabinet dentystryczny czynny.  
Porada 3 zł.

ZGUBIONO portfel dnia 24 b. m. wieczór przy zbiegu ulicy Północnej i Nowomiejskiej, w którym znajdowało się kwit lombardowy, legitymacją ubez. społcz., tożsamość i inne rzeczy. Kwit lombardowy unieważniam. Znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem Kalman Herszlikowicz, Łódź, Lipowa 36. 27

**DOKTOR H. Szumacher**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.  
Od. 9—1, od 5—9 pp.  
w niedziele i święta od 10—1.

**ZAGINAL** brzozywy jamnik, odpro-wadzić za wynagrodzeniem Piotrkowska 121, dozorca wskaże. 27

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21, m. 8-a, front, co dziennie zastać od godz. 4—8 po poł.

### Delegacja sezonowców ze Zgierza i Pabjanic w Funduszu Pracy

Lódź, 27 marca.

(v) Onegdaj przybyła do Łodzi delegacja robotników sezonowych ze Zgierza i Pabjanic, którzy interwenjowali w Funduszu Pracy, informując się o terminie rozpoczęcia robót drogowych i meljoracyjnych, prowadzonych przez Fundusz oraz prosząc o podanie wysokości liczby robotników, którzy otrzymają pracę.

Delegacja otrzymała odpowiedź, że wojewódzkie biuro Funduszu Pracy w Łodzi nie otrzymało jeszcze pieniędzy z Zarządu Głównego oraz wykazu wysokości kredytów materialnych.

Roboty Funduszu Pracy rozpoczyna się w nieznacznym zakresie, już w dniu 1 kwietnia, w pełnym nasileniu jednak zostaną uruchomione dopiero po okresie świąt Wielkanocy.

Ponieważ znana jest kwota kredytów materialnych, nie można narazie obliczyć ilu robotników otrzyma zatrudnienie.

## Warszawianin porwał małego chińczyka?

### Niezwykła misja adwokata chińskiego, który przybył do Polski. Czy warszawski kupiec był członkiem groźnej szajki, grasującej na terenie Chin?

Warszawa, 27 marca.

Do stołecznych władz sądowych wpłynęła skarga, której treść stanowić może doskonałą fabulę do przebojowego filmu amerykańskiego.

Mianowicie do Warszawy przybył adwokat chiński, dr. Ju-Sing-Tsu z Nankinu, w którego imieniu jeden z adwokatów stołecznych wystosował skargę przeciwko kupcowi S., cieszącemu się dobrą opinią w sferach kupieckich i handlowych, co nadaje sprawie posmak jeszcze większej sensacji.

To sprawy jest następujące: Przed kilku laty w tajemniczych okolicznościach porwano pewnej zamożnej rodziny przemysłowca z Nankinu kilkuletniego chłopca.

Mimo wdrożonych poszukiwań, policja chińska nie zdołała kidnapperów przychwycić.

Po kilku dniach ojciec uprowadzonego dziecka otrzymał od przestępców list z żądaniem okupu, grożąc w razie niezastosowania się do tego żądania, zgładzeniem chłopca.

W obawie, aby kidnapperzy nie wprawili swej groźby w czyn, chińczyk złożył we wskazanym miejscu kilkanaście tysięcy dolarów, poczem dziecko zostało zwrócone rodzicom.

Policja nankińska, która nie ustawała w poszukiwaniu przestępców, wpadła wkońcu na trop i zlikwidowała całą niemal szajkę, z wyjątkiem jednego z członków, który — jak ustalono — po otrzymaniu przypadającej na niego części okupu, wyjechał do Polski.

W toku dalszych dochodzeń policja ustaliła, że zbiegłym członkiem szajki kidnapperów ma być kupiec warszawski p. S.

W celu pociągnięcia go do odpowiedzialności poszkodowana rodzina wydelegowała do Warszawy dr. Ju-Sing-Tsu, który też nawiązał kontakt ze swym polskim kolegą, i w rezultacie złożył przeciwko znanemu kupcowi skargę do sądu o zwrot kwoty, wymuszonej za zwrot uprowadzonego dziecka.

Skarga powyższa wywołała w kołach sądowych i adwokackich Warszawy zrozumiałą sensację.

Ponieważ — jak wyżej pisaliśmy — pozwany kupiec cieszy się w stolicy dobrą opinią, opinia publiczna skłonna jest przypuszczać, że padł on ofiarą jakiegoś dziwnego nieporozumienia.

### Zbiórka na rzecz Karola Borzęckiego

#### Zarząd miejski odezwał się pierwszy na nasz apel

Lódź, 27 marca.

(gr) — Zapoczątkowana przez redakcję „Expressu” zbiórka na rzecz nieszczęśliwego chłopca, Karola Zborzęckiego, który wskutek wybuchu bomby w sklepie przy ul. Zawiszy 24 stracił nogę, wywołał oddźwięk wśród naszego społeczeństwa.

Wyrazem współczucia, jakim otacza nieszczęśliwego chłopca Łódź, może być piękna ofiara nadesłana do administracji naszego wydawnictwa przez Zarząd Miejski w Łodzi w kwocie 25 złotych.

Nie wątpimy, iż ten przykład ze strony Zarządu Miejskiego znajdzie licznych naśladowców, którzy pośpieszą z pomocą biednemu kalece.

## Roboty sezonowe w Łodzi

### będą się odbywały po 4 dni w tygodniu

### Wyniki wczorajszej konferencji w zarządzie miasta

Lódź, 27 marca.

(k) — Pod przewodnictwem p. prez. Głazka odbyła się wczoraj w zarządzie miejskim konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej z sezonowcami na rok bieżący.

W konferencji tej udział wzięli: wiceprezydent Godlewski, inż. Wojewódzki, naczelnik wydziału budownictwa Rybołowicz oraz przedstawiciele związków zawodowych: klasowego, „Praca”, Z. Z. Z. i Chrześcijańskiego Zjedn. Zawodowego. Był także obecny generalny sekretarz związków klasowych p. Feliks Socha.

Przedstawiciele związków zawodowych przedstawili opracowany przez wszystkie związki projekt umowy zbiorowej, domagając się wypłacania w dalszym ciągu ekwiwalentów urlopowych, podwyżki płac przez zrównanie stawek sezonowców ze stawkami, płaconymi przez prywatnych przedsiębiorców, przyjęcia do pracy wszystkich sezonowców i t. d.

Prez. Głazek oświadczył, że wobec zmniejszenia kredytów na roboty publiczne w Łodzi, robotnicy sezonowi będą mogli być zatrudnieni tylko po 4 dni w tygodniu. W ten sposób będzie można dać pracę wszystkim sezonowcom w liczbie 3,600 osób.

Następnie przedstawicielom związków zakomunikowano, że jutro udaje się do Warszawy p. wiceprezydent Godlewski, który poczyni starania o uzyskanie dla Łodzi specjalnej pożyczki towarowej. Jeżeli pożyczka ta — w formie materiałów budulcowych, jak cement, rury i t. d. zostanie miastu naszymu przyznana — roboty sezonowe w Łodzi będą się mogły rozpocząć już w dniu 15

kwietnia, o ile — oczywiście — nie staną na przeszkodzie względy atmosferyczne.

Przedstawiciele sezonowców oświadczyli, że nie mogą na takich warunkach zawrzeć umowy zbiorowej, gdyż umowa ta wprowadza znaczne pogorszenie warunków płacy i pracy. Stawki powinny być raczej zwiększone w związku z cofnięciem ekwiwalentów urlopowych.

Przedstawiciele związków prosili

bardzo p. prez., aby umowa zbiorowa z sezonowcami zawarta została na takich samych warunkach jak w latach ubiegłych.

P. prez. Głazek polecił delegacji, aby zastanowili się nad projektem umowy, wysuniętym przez zarząd miejski i by dali w tej sprawie odpowiedź na ponownej konferencji, która odbędzie się w dniu 15 kwietnia.

## Powiesiła się po kłótni z córkami

### Właścicielkę sklepu kolonialnego zdołano uratować

Lódź, 27 marca.

(gr) — W domu przy ul. Pomorskiej nr. 80, mieści się sklep kolonialny A. Słomińskiej. 53-letnia właścicielka sklepu jest od dwudziestu lat wdową i wieloletnią pracą przy ladzie sklepowej, dorobiła się małej fortuny. Przed kilku laty Słomińska wydała starszą córkę za mąż, a młodszą ma już narzeczonego.

Ostatnio zaczęło się jednak w rodzinie niepowodzić. Starsza córka po zerwaniu z mężem, powróciła do domu i do chwili obecnej znajduje się na utrzymaniu matki.

Stosunki rodzinne ulegały coraz bardziej pogorszeniu, aż wreszcie przed kilku dniami, po ostrej kłótni z córkami, z których zapatrywaniami matka zgodzić się nie mogła — oświadczyła zrozpaczoną kobiecie, że odbierze sobie życie.

Słomińska powiedziała nawet, że powiesi się któregoś dnia i nawet nie będzie jej można uratować.

Tragiczny dzień nadszedł.

W dniu onegdajszym, w godzinach wieczorowych wyszła Słomińska nagle ze sklepu i dość długo nie powracała.

Córka, zaniepokojona jej nieobecnością, udała się ze świecą w rękę na poszukiwania. Podejrzenia młodszej Słomińskiej okazały się słuszne: w suterynie, w jednej z piwnic, wisiało ciało A. Słomińskiej. Przy pomocy lokatorów i dozorczy, odcięto desperatkę ze sznura. Ponieważ stan jej nie budził obaw utraty życia, nie zawezwano pogotowia ratunkowego, lecz ograniczono się do pomocy osób doświadczonych, które zapobiegły katastrofie.

Rozpaczliwy czyn znanej w okolicy właścicielki sklepu, wywołał szereg komentarzy.

### 2 nowe karetki do przewozu chorych

Lódź, 27 marca.

(v) W Zarządzie Miejskim odbyła się konferencja pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Kozłowskiego. Na konferencji postanowiono uzupełnić tabor miejski przez dokupienie dwóch karetek do przewozu chorych.

W ten sposób tabor miejski posiadać będzie łącznie sześć nowych karetek do przewozu chorych.

### Pożar w fabryce Szepsa

Lódź, 27 marca.

(gr) — W nieruchomości fabrycznej Smarzyńskiego i Małobędzkiego przy ul. Senatorskiej 35 wybuchł w dniu wczorajszym pożar. Na miejsce pośpieszyły na ratunek dwa oddziały straży ogniowej.

Okazało się, że ogień pokazał się w fabryce E. Szepsa. Zapalił się szarpacz od iskry, powstałej przez tarcie łożyska. Ogień przerzucił się na zapasy odpadków które były przyszykowane na maszynę.

Akcja ratunkowa trwała przeszło godzinę. Po zabezpieczeniu pozostałych pięter budynku — ugaszono pożar. Straży, jakie poniosła firma Szepsa są dość duże.

### Wypadek z okna pierwszego piętra

Lódź, 27 marca.

(gr) — Marjan Nurkiewicz, liczący lat 4, korzystając z nieuwagi domowników, wychylił się z okna pierwszego piętra tak bardzo, że straciwszy równowagę, runął na bruk uliczny. Chłopczyka znaleziono przed bramą domu przy ulicy Młodowej 18.

Dziecko, cudem wprost, nie doznało żadnych poważniejszych obrażeń cieleśnych i o własnych siłach udało się do mieszkania. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia miejskiego, nic prawie przy małym Nurkiewiczu nie miał do roboty.

## Proklamowanie powszechnego strajku kotoniarzy

### Strajk okupacyjny u Horaka trwa nadal

Lódź, 27 marca.

(k) — Jak się dowiadujemy, na jutro, t. j. w sobotę, zwołany został wielki wiec kotoniarzy, celem omówienia obecnej sytuacji w przemyśle kotonowym. Wiec ten odbędzie się w lokalu „Rekursy” przy ul. Kilińskiego o godz. 10-ej rano.

Wobec nieustępliwego stanowiska przemysłowców, którzy odrzucili wszystkie postulaty kotoniarzy, związki zawodowe zamierzają rozszerzyć akcję strajkową na wszystkie ośrodki przemysłu kotonowego w Polsce.

W sprawie tej wypowiedziały się już związki kotoniarzy z Warszawy, Kalisza, Aleksandrowa, Gawłowa i t. d., nadsyłając zapewnienie, że w razie potrzeby wszyscy kotoniarze chętnie będą się solidaryzowali z robotnikami łódzkimi.

Na jutrzejszy wiec przybędą delegaci z poszczególnych ośrodków przemysłu kotonowego w Polsce, którzy w razie uchwalenia powszechnego strajku w przemyśle kotonowym zakomunikują o

tem niezwłocznie wszystkim kotoniarzom.

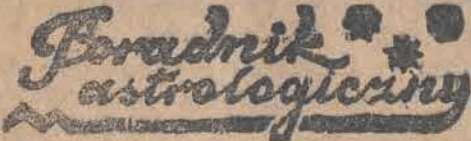
Wczoraj odbyła się konferencja w sprawie zatargu w firmie Horak w Rudzie Pabjanickiej, gdzie od kilku dni trwa strajk okupacyjny 700 robotników.

Zatarg powstał — jak wiadomo — wskutek tego, że firma zwolniła 3-ch robotników, wybranych jako delegatów fabrycznych.

Do godz. 2-ej po poł. nie udało się osiągnąć porozumienia, wobec czego konferencja została przerwana do godz. 5-ej. Do późnego wieczora trwały pertraktacje, ale nie dały one żadnego rezultatu.

Firma uwzględniła wszystkie inne żądania robotników, zgadzając się zatrudnić nadal 60 robotnic, które miały zostać zredukowane w związku z przeprowadzoną racjonalizacją pracy, ale nie zgodziła się cofnąć wypowiedzenia 3-em robotnikom.

Wobec powyższego strajk okupacyjny trwa nadal.



27 MARZEC 1936 R.

Już koło godz. 8-ej rano odczuwamy pewną drażliwość i niezadowolenie. Nie jest to odpowiednia pora do starania się o posadę, ani do wyruszenia w podróż morską. Od godz. 9-ej do godz. 11-ej działają niepomyślne wpływy dla wszelkich nowych interesów oraz dla techniki i sztuki. Południe sprzyja kobietom urodzonym w maju i przyniesie niezwykle pomysły i projekty. Między godz. 13-tą a godz. 15-tą należy wystrzegać się osób, do których nie mamy zaufania i nie zawierać znajomości z osobami płci odmiennej. Okres ten nadaje się natomiast do zawierania umów i załatwiania interesów pieniężnych. O godz. 16-ej pomyślny obrót weźmą sprawy sercowe, nie jest to jednak odpowiednia pora do zawierania związków małżeńskich. Od godz. 17-ej do godz. 20-ej oczekują nas młe przeżycia psychiczne i powodzenie w związku z przemysłem, handlem, techniką i sztuką. Wieczór zapowiada się nieszczęśliwie, należy zachować „wszystkiego” co nie jest konieczne i co można załatwić w dniu jutrzejszym.

Dziecko dziś urodzone — spokojne, sympatyczne, religijne, posiada zdolności artystyczne, brak energii i wytrwałości, oddane w przyjaźni.

# Grzeszolski chciał popełnić samobójstwo?

(DOKOŃCZENIE)

**Prokurator:** — Czy uważa pan, że Grzeszolski był człowiekiem o niezłomnej woli i twardej decyzji?

**Świadek:** — Był bardzo energiczny, ale nie upierał się nigdy przy swoim zdaniu. Pozwolił się zawsze przekonać.

## Rodzina Bugajów

Po krótkim wyjaśnieniu, które składał syn płk. Kozłowski Andrzej Kozłowski, kolega szkolny Jerzego Grzeszolskiego, zeznaje Anna Podlejska, kuzynka s. p. Anny Grzeszolskiej.

— Nieboszczyca Anna często przychodziła do mnie i opowiadała, że mąż ją źle traktuje i że Jerzy nienawidzi z tego powodu ojca. Stosunek Grzeszolskiego do dzieci był bardzo zły. Gdy Jerzy umarł, udała się do Bugajów. Katarzyna Bugajowa pokazała mi stare podarte buty i powiedziała: „Patrz, ten szubrawiec chce go w takich butach pochować”. Szubrawiec to miał być Grzeszolski.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — Od kiedy Kuczalska zaczęła się źle wyrażać o Grzeszolskim?

**Świadek:** — Od 1930 roku.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — Wielu członków liczy rodzina Bugajów, 50 czy 100?

**Świadek czerwień się:** — To do sprawy nie należy.

**Przewodniczący:** — Świadek nie może wydawać swej opinii. Tylko ja mogę uchylić pytanie. Jeśli nie uchylimy, świadek winien odpowiedzieć.

**Świadek:** — Nie pamiętam wielu nas jest.

Następny świadek Aleksandra Bugajówna, również kuzynka s. p. Anny Grzeszolskiej. Opowiada ona, że pewnego dnia była z wizytą u Grzeszolskich, gdy Jerzy i Lucyna źle się czuli i wymiotowali po zjedzeniu ciastek.

— Ciastka te kupił Grzeszolski. Widziałam je. Wyglądały bardzo podejrzanie. Ten cukier, którym były posypane nie podobał mi się.

**Sędzia:** — Kiedy to było? Jak długo przed śmiercią Jerzego?

**Świadek:** — Około miesiąca.

**Sędzia:** — Czy był okres, kiedy Lucyna była trochę nienormalna?

**Świadek:** — Tak, było to po śmierci Jerzego. Zachowywała się bardzo dziwnie, plotła trzy po trzy, miała błędne oczy.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — Czy świadek wie coś o przysiedze przy zwłokach Anny Grzeszolskiej?

**Świadek:** — Tak, opowiadała mi Lucyna, że po śmierci matki Jerzy kazał ojcu uklęknąć i przysiąc, że nie ożeni się ze Staciwińską.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — Jerzy kazał, czy Kuczalska?

**Świadek:** — Jerzy.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — No, Kuczalska opowiadała tu co innego.

## Ci, którzy pracowali razem z Grzeszolskim

Po przerwie zeznaje Szyller, kierownik biura fabryki Huldzyńskiego. Pracował razem z Grzeszolskim.

— Spotykałem się z nim tylko na terenie fabryki. Pracę wykonywał sumiennie i co do tego był w zupełnym porządku. Prywatnie nie stykałem się z nim.

**Przew.:** — Czy Grzeszolski musiał w swojej pracy stykać się z laboratorium chemicznym?

**Św.:** — Nie.

**Przew.:** — Jaki był w stosunkach koleżeńskich — przykry czy uczynny.

**Św.:** — Ani życzliwy, ani nieżyczliwy. Był zamknięty w sobie. Nie był bardzo lubiany.

**Przew.:** — Dlaczego? Czy donosił do dyrekcji albo czy krótko trzymał podwładnych?

**Św.:** — Nie umiem na to odpowiedzieć.

Skołej zeznaje Karkowski, referent w biurze zakupów.

**Przew.:** — Czy Grzeszolski był lubiany?

**Św.:** — Niektórzy urzędnicy narzekali na niego. Naogół nie sympatyzowano z nim. Charakter miał nieokreślony, był spokojny i nie denerwował się.

**Przew.:** — Czy Grzeszolska nie żaliła się na męża?

**Św.:** — Do mojej żony mówiła, że Grzeszolski ma kochankę.

**Przew.:** — Jak się zachowywał w biurze po śmierci dzieci?

**Św.:** — Grzeszolski był zawsze zrównoważony i opanowany. Nie zauważono u niego żadnej depresji.

Drugi urzędnik biura zakupu, Karol Sobolewski, również mówi, że Grzeszolski nie cieszył się specjalną sympatią urzędników.

**Przew.:** — Czy Grzeszolski był osobą zaufania dyrekcji?

**Św.:** — Tego nie wiem.

**Przew.:** — Czy miał decydujący głos przy zwalnianiu lub angażowaniu urzędników?

**Św.:** — Tego nie wiem, ale wątpię. Mógł mieć najwyższy wpływ na urzędników w swoim wydziale.

## Kupował dzieciom cukierki

Następny świadek inż. Richter z tej samej fabryki opowiada, że Grzeszolski bardzo kochał dzieci, dbał o nie i często kupował im cukierki.

— Byłem u niego w domu kilka razy i zaobserwowałem bardzo serdeczny stosunek jego do dzieci.

**Przew.:** — Kiedy to było?

**Św.:** — Już po śmierci żony.

**Przew.:** — A czy mówił co o Bugajach?

**Św.:** — Owszem, mówił, że Bugajowie starają się odsunąć dzieci od niego. Żalił się przedemną, że przestaną go lubić.

**Przew.:** — Jak odczuł śmierć syna?

**Św.:** — Bardzo. Byłem u niego, leżał wówczas chory w łóżku. Opowiadał o ostatnich chwilach syna i mówił, że stracił nie tylko dziecko, ale najlepszego przyjacela. Uspokajałem go, gdyż żal mi go było. Mówił, że nie będzie chyba mógł pójść na pogrzeb, gdyż czuje się tak bardzo zdruzgotany.

**Przew.:** — Czy on manifestował chęć nie swe uczucia?

**Św.:** — Nie, ale w stosunku do mnie był szczery, gdyż ze mną spotykał się częściej, niż z kimkolwiek. Spotykałem się z nim przynajmniej 5-6 razy dziennie w fabryce, a poza tym często prywatnie. Miał do mnie zaufanie. Pamiętam również, że żalił się przedemną bezpośrednio po śmierci żony, mówiąc, że obawia się, jaki los spotka dzieci bez matki.

**Przew.:** — Czy był bardzo, zmartwiony po śmierci żony?

**Św.:** — Widziałem, że go trochę boli, ale żeby był tak bardzo przejęty, to nie zauważyłem. Więcej chodziło mu o dzieci, aniżeli o żonę.

**Prok.:** — Czy wspominał kiedyś o Staciwińskiej?

**Św.:** — Mówił, że kursują plotki o stosunku miłosnym jego ze Staciwińską i że z tego powodu ma od żony sporo wymówek. Twierdził jednak, że to są plotki i że najwyższy czas, aby przestało o nim mówić. Pewnego razu, gdy opowiadałem mu o swoich kłopotach z dziećmi, zaczął mi opowiadać o swoich dzieciach. Mówił, że się bardzo martwi, iż chorują. Powiedziałem mu, że trzeba je dobrze odżywiać. Wtedy przypomniał sobie, że ilekroć szedł do domu, ku-

pował dla dzieci drogie południowe owoce. Szczególnie jeżeli chodzi o syna, wiem że go kochał bardzo. Chodził z nim wszędzie, dużo o nim mówił, pomagał przy odrabianiu lekcji, kupował książki, uczył boksu i t. d.

**Prok.:** — A kiedy pan dowiedział się, że ożenił się w trzy miesiące po śmierci córki, jakie to wrażenie na panu wywarło?

**Św.:** — Nie umiem na to odpowiedzieć.

**Adw. — H. Ostrowski:** — Czy Grzeszolski mówił, że życie przestało go cieszyć i chce popełnić samobójstwo?

**Św.:** — Nie, tak otwarcie nie mówił. Opowiadał tylko, kiedy syn umarł, a córka jeszcze chorowała, że zdruzgotano się życie.

## Był ofoczony szpiegami

Skołej zeznaje dyrektor Kuźnicz. Opowiada, że stykał się z Grzeszolskim w biurze i że znajomość ich stała się życzliwą, przyjacielską.

— Bywałem u niego często, częściej po śmierci pierwszej żony. Zaobserwowałem, że stosunki domowe były poprawne. Skarżył się, że żyje w nieprzyjemnej atmosferze, gdyż otoczony jest szpiegami.

**Przewodniczący:** — Czy żona była o niego zazdrosna?

**Świadek:** — Tak. Czy to było bezpodstawne, o tem nie rozmawialiśmy.

**Przewodn.:** — Czy wie pan coś o rzekomej zatruciu żony?

**Świadek:** — Wiem od pracowników fabryki, którzy mówili o tem, że Grzeszolski miał ponoć otruć swą żonę, aby ożenił się ze Staciwińską.

**Przew.:** — Jak reagował na śmierć syna?

**Świadek:** — Był przygnębiony. Widziałem, że starał się umyślnie tego nie okazywać, ale to było widoczne.

**Przew.:** — Czy mówił coś o leczeniu syna?

**Świadek:** — Powiedział kiedyś, że żałuje, iż tak długo pozwolił sosnowieckim partaczom leczyć syna, bo gdyby zawiózł go do Krakowa, i zrobiono mu punkcję, to może udałoby się go uratować. Mówił, że to było zapalenie opon mózgowych.

**Przew.:** — Jaki był jego stosunek do syna?

**Świadek:** — Przyjacielski. Odnosił się do niego, jak do równego sobie.

Skołej zeznaje Bilski, introligator, który remu Grzeszolski dawał do oprawy książki.

— Po śmierci Jerzego poszedłem z Bugajem do szpitala dowiedzieć się, na co zmarł syn i na co jest chora służąca. Informacji nie dostaliśmy. Grzeszolski chodził później uzbrojony i odgrażał się, że mi nie daruje tego, iż pomagam Bugajom; powiedział mi, że gdy nie przestanę się nim interesować, postara się, abym zniknął. Tłumaczyłem się, że chodziłem tylko odwiedzić Cabajównę.

**Prok.:** — Co to miało znaczyć, że pan zniknie. Czy sprządnie pana ze świata?

**Świadek:** — Ja nie wiem. Ja się go tak bałem, że gdy go widziałem na ulicy, to przechodziłem na drugą stronę i starałem się, żeby mnie nie widział, a w domu chowałem się przed nim.

**Adw. H. Ostrowski:** — A czy pan wie, co to jest manja prześladowcza?

**Świadek:** — Nie wiem.

**Adw.:** — A czy pan upadł kiedy na głowę?

**Przew.:** — Proszę w ten sposób się nie wyrażać.

**Adw.:** — No, bo ja widzę jakiś ślad na głowie świadka. (Śmiech na sali).

Przed pulpitem świadków staje skołej Władysław Wadołowicz, emerytowany pracownik fabryki Huldzyńskiego, sąsiad Staciwińskich.

## Awantura na schodach

— Pamiętam raz usłyszałem wielką awanturę na schodach. Zaglądam do kuchni mego mieszkania, a tam stoi nienazwana niewiasta, potężna, trzymająca w ręku. To był mój tasak. Pytam się jej kto ona jest, a ona mówi, że Bugajówna. To była ta Kuczalska. Od razu wiedziałem, o co się rozchodzi. A ona woła, że tu Grzeszolski siedzi u kochanki, i chce im wszystkim lby poucinać. Zabrałem jej tasak, ona poleciała dalej. Usłyszałem na korytarzu hałas. Po kilku minutach wpada do mnie Karolina Staciwińska, żebym był świadkiem, że ją napadli. Nie chciałem być świadkiem, bo mówię, że to jest pomsta do Boga, bo Grzeszolski syna potrafi. Grzeszolski wezwał mnie po kilku dniach do siebie do fabryki i krzychał na mnie, że rozpuszczam takie wieści i zapowiedział, że jak nie odwołam ich, to mnie do sądu poda. Bałem się, że mogę pójść do kozy i dałem odwołanie do gazety.

**Sędzia Malinowski:** — Czy Grzeszolski chodził do Staciwińskiej?

**Św.:** — Tak, widziałem go kilka razy.

**Sędzia:** — Już po śmierci swojej żony?

**Św.:** — Nie, jeszcze za życia żony.

Sąd zwalnia świadka, poczem adw. Hofmoki-Ostrowski prosi o przerwanie rozprawy i zarządzenie wizji lokalnej w domu Bugajów. Gdy się bowiem pozna rozkład mieszkania, będzie można krytyczniej ustosunkować się do tego, co mówią świadkowie i ułatwi to sądowi poglądy na świadków z rodziny Bugajów.

Prokurator oponuje.

**SĄD PO NARADZIE POSTANOWIŁ ZARZĄDZIĆ WIZJĘ LOKALNĄ, jednak dopiero po przesłuchaniu świadków.**

Skołej zeznaje Paweł Antonik. Jest to były zarządca domów firmy Giesche w Szopienicach.

**Przew.:** — Pan zajmował się truciemi szcurków? Czem pan je trufi?

**Św.:** — Ja nie wiem, co to był za prosek. Dostawałem tę truciznę wprost z dyrekcji. Miałem ją zmieszać z 10 kg. mięsa i porozdawać na 200 domów.

**Adw. Hofmoki - Ostrowski:** — A pan wie o tem, że latem szcuchy są w hałdach, a zimą przychodzą do mieszkań?

**Św.:** — Tak.

**Adw.:** — Więc dlaczego to trucie urządza się latem, a nie zimą?

**Św.:** — Tak każe magistrat.

**Przew.:** — A czy pan kontrolował, komu rozdaje się to zatrute mięso?

**Św.:** — Rozdawało się robotnikom, żeby poukładali we wszystkich domach. Pewnie że układali.

**Przew.:** — A czy Grzeszolskiego widywał pan w Szopienicach?

**Św.:** — Przyjechał pewnego dnia do mnie wywiadowca policji i pokazał fotografię Grzeszolskiego i pytał, czy go widziałem w Szopienicach. Odpowiedziałem, że widziałem podobnego, ale go nie poznaję z fotografii; wtedy mi pokazali samego p. Grzeszolskiego, ale nie pamiętam, czy go widziałem w Szopienicach.

**JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIESIE DALSZY CIĄG PROCESU.**

Z głodu

Lódź, 27 marca.

(gr) — Na placu Boernera znaleziono wczoraj starszego człowieka, leżącego na ulicy. Staruszek był tak słaby, że nie mógł wypowiedzieć słowa.

Zawezwano pomoc lekarską.

Nieszczęśliwego, którym okazał się 68-letni Jan Kowalski, bezdomny i bezrobotny, zabrali dobrzy ludzie, którzy go nakarmili. Stan chorego uległ znacznej poprawie. Kowalski padł na ulicy z głodu.

## Ujęcie złodziejki mieszkaniowej

Echa włamania przy ul. Piotrkowskiej 82

Lódź, 27 marca.

(gr) — W dniu onegdajszym dokonano włamania do mieszkania Józefa Cegielskiego przy ul. Piotrkowskiej 82. Złodzieje dostali się do mieszkania za pomocą podrobionych kluczy i wytrychów. Łupem złoczyńców padła garderoba uszkodzonego i inne cenne przedmioty.

O kradzieży powiadomiono 7-my komisariat P.P. W czasie poszukiwań natrafiono w dniu wczorajszym na złodziejkę, która wraz ze współnikami dostała się do mieszkania Cegielskiego. Była nią Leokadja Matusiak, zam. przy ulicy Felsztyńskiej 12.

Matusiakową osadzono w areszcie, za pozostałymi złodziejami wszczęto dalsze poszukiwania.

# Skandaliczne orzeczenie sędziowskie w pierwszym dniu mistrzostw bokserkich okręgu.—Leszczyński skrzywdzony przez sędziów

Łódź, 27 marca.

(Ner.) Zechcą nam Czytelnicy wybaczyć, że często w sprawozdaniach z imprez bokserkich, zbyt dużo miejsca poświęcamy sprawom sędziowskim. Zapewniamy, że temat ten nas absolutnie nie ciekawi, co zrobiliśmy kiedyś w Łodzi sędziowie pięściarscy zdobywają się na „wyuczmy”, które w żadnym wypadku w imię dobra sportu bokserkiego nie mogą być przemilczane. Byliśmy przekonani, że po ostatnich głośnych awanturach na ringach łódzkich sędziowie opamiętają się i zaoszczędzą nam rozpisywania się pod ich adresem. Niestety pomyliliśmy się srodze.

Zainaugurowane w dniu wczorajszym w sali Gejera mistrzostwa bokserkie okręgu, aż roły się od fałszywych orzeczeń sędziowskich, jednakże szczytem złości naszych arbirów był werdykt walki Leszczyński — Michałak. Tu nie mogło być żadnej dyskusji na temat zwycięzcy. Walkę wygrał wysoko i zdecydowanie Leszczyński. A co zrobili sędziowie? Ogłosili zwycięzcą Michałaka. IKP założyło natychmiast protest. Kierownictwo klubu fabrycznego pragnie przekonać się czy przypadkiem nie zaszła omyłka w sumowaniu kart punktowych. Niestety omyłki nie było! Jeden z sędziów punktowych p. Miłsz dał zwycięstwo Michałakowi z różnicą czterech punktów, drugi p. Gorczycki z różnicą jednego punktu, a trzeci sędzia p. Bryczkowski przyznał zwycięstwo Leszczyńskiemu z różnicą jednego punktu.

Czy nawet w pojęciu zupełnego laika bokserkiego taka rozbieżność zdań jest możliwa? Naprawdę nie. I dlatego z całą otwartością rzucamy pod adresem sędziów oskarżenie, że działali świadomie złośliwie. Cieszy nas, że narazcie ujawnione zostały nazwiska sędziów, którzy świadomie przekreślają wyniki. Mamy nadzieję, że po wczorajszym skandalu nie zobaczymy ich więcej przy stołach punktowych!

Pówołując do zawodów zaznaczyć trzeba, zgodnie zresztą z przewidywaniami, że już pierwszy wieczór mistrzostw przyniósł szereg niezwykle interesujących walk, że wymienimy tu chociażby spotkanie Fagota z Kijewskim II, Bartniaka z Gottfriedem oraz Banasiaka z Aniołką. Spotkania te jak i kilka innych złożyły się na to, że pierwszy dzień mistrzostw trzymał zapelnioną do ostatniego miejsca widownię w stadium haplecia.

Rozpoczęła mistrzostwa para GLUBA — ROSMAN. Po walce mało ciekawej zwycięzca został pięściarz IKP, który w finale zmierzy się z kolegą klubowym Popielatym.

Bardzo zaintrygująco toczył się wadze koguciej BARTNIAK I GOTTFRIED. Silniejszy Gottfried wygrał walkę wysoko na punkty. W dru-

głej parze „kogutów” AUGUSTYNOWICZ (GEYER) pokonał na punkty RICHTERA (KE), któremu starczył „gaz” tylko na jedną rundę.

W wadze piórkowej mieliśmy kilka pierwszorzędnych walk. Dobrze dysponowany BIAŁYSTOK (H) pokonał na punkty WOJCIECHOWSKIEGO. Pięściarz Hakoahu sprawił miłą niespodziankę, górując technicznie nad przeciwnikiem.

W drugiej parze LESZCZYŃSKI zwyciężył wysoko Michałaka (Zi.) górując nad nim zdecydowanie w dwóch ostatnich rundach. Orzeczenie sędziów przyznające zwycięstwo Michałakowi przyłeto zostało gwizdami i skłoniło IKP do założenia wspomnianego już wyżej protestu.

W trzeciej parze piórkowców „CZESŁAW-

SKI” wypunktował KULIBABKE (Geyer), wreszcie w ostatniej parze VAGOT uznany został za pokonanego przez KIJEWSKIEGO I (Zjedn.). Walka ta miała dramatyczny przebieg. W pierwszej rundzie poszedł Fagot na chwilę na deski. Dwie ostatnie rundy należą do Fagota. Kijewski z trudem trzyma się na nogach. Inkasuje też sporo i zdaniem naszym walki nie wygrał.

W wadze lekkiej WOŹNIAKIEWICZ pokonał w drugiej rundzie przez k. o. ZBIERSKIEGO (GEYER). Założony przez KS. Geyer protest został przez komisję odwoławczą uwzględniony i walka ta zostanie w dniu dzisiejszym powtórzona. Chodziło o to, że przy liczeniu przeciwnika stanął Woźniakiewicz w nieodpowiednim rogu.

Uważamy, że zawinił tu sędzia ringowy, który nie powinien był wcześniej rozpocząć liczenia do póki zawodnik nie uda się do odpowiedniego rogu. Sędziowie więc należało ukarać, a nie zawadzić.

W wadze półśredniej mieliśmy trzy interesujące walki. OSTROWSKI pokonał nieznacznie na punkty WDOŃSKIEGO, któremu walka ze znacznie od siebie cięższym Ostrowskim nie odpowiadała. W wadze lekkiej miałby Wdowiński znacznie więcej do powiedzenia.

W drugiej parze DURKOWSKI (IKP) zwyciężył wysoko ambitnego MIROWSKIEGO (Geyer), wreszcie w ostatniej parze BANASIAK pokonał wysoko na punkty ANIOŁĘ (KKS). Świeżo dysponowany Banasiak kilkakrotnie trafił przeciwnika prawym sierpowym. Już w pierwszej rundzie znalazł się Anioła na deskach, a w trzeciej z trudem utrzymał się na nogach. Wygrał wysoko Banasiak ku uciesze widzów.

Zaznaczyć należy, że do mistrzostw nie dopuszczeni zostali przez lekarza Wolrab (WIMA) i Krenc (IKP).

Pozatem kilku zawodników zostało przesuniętych do niższych względnie wyższych kategorii. Między innymi przesunięty został do wagi półciężkiej Kłoda.

Walki półfinalowe rozegrane zostaną w dniu dzisiejszym również w sali Gejera o godz. 20-ej.

## Lekkoatletyki Warty chcą walczyć w Łodzi

Do ŁOZLA wpłynęła propozycja od mistrza drużynowego Polski w lekkiej atletyce Warty z Poznania na rozegranie meczu z reprezentacją Łodzi. Warta proponuje przyjazd swej najsilniejszej drużyny z Heljaszem, Białakowskim, Hołmanem i in., przed olimpiadą w Berlinie.

Zarząd ŁOZLA nie powziął w sprawie propozycji Warty decyzji, jednak przypuszczalnie skorzysta ze sposobności sprowadzenia do Łodzi czołowych lekkoatletów polskich.

## Przed występem piłkarzy Naprzodu w Łodzi

LKS wystąpi w meczu z Naprzodem (Lipiny) który odbędzie się w niedzielę na stadionie przy Al. Unji, w swym najsilniejszym składzie, a mianowicie: Piasecki, Fliegel (Karasiak), Gaflecki, Tadeusiewicz, Welnic, Pegza, Miller (Galkiewicz), Koczewski, Lewandowski, Sowiak i Król.

## Ł.O.Z.L.A. otwiera w niedzielę sezon lekkoatletyczny

Do biegów otwarcia sezonu lekkoatletycznego w dniu 29 bm. w Łodzi dotychczas zgłosiły swych biegaczy kluby: Zjednoczone, WKS, Kruszczyński i Boruta ze Zgierza. Klub IKP zgłosił tylko jednego zawodnika a mianowicie Kurpesę.

Kurpesza będzie bronił pucharu przechodniwego „Expressu”, który w poprzednich latach zdobył już trzykrotnie.

Obok Kurpesy ze znanych zawodników będą startowali: Jańczyk (Zjednoczone), Lach (KE), Kołoszyk (WKS) i in.

## Kto będzie mistrzem Polski w szermierce

W dniu dzisiejszym zostaną zakończone mistrzostwa szermiercze drużynowe Warszawy. — W finale walczy AZS (Warszawa), Legja i PKS (Warszawa). Zwycięzca z tych rozgrywek walczyć będzie w niedzielę, dnia 29 bm. w Łodzi przeciwko zespołom WKS (Łódź) i AZS (Poznań) w półfinale drużynowych szermierczych mistrzostw Polski. W drugim półfinale walczyć będą mistrzowie okręgów krakowskiego, lwowskiego i śląskiego. Finał ostateczny rozegrany zostanie 12—13 lipca w Poznaniu przy udziale obu zwycięzców z półfinalów oraz zeszłorocznego mistrza Polski, Warszawianki.

## 1 czerwca trójmecz Łódź—Śląsk—Kraków

Termin trójmecz lekkoatletyczny Śląsk—Kraków—Łódź został definitywnie ustalony na 1 czerwca. Na termin ten wyraziły już zgodę wszystkie zainteresowane okręgi. Dotychczas trójmecz ten był rozgrywany stale na jesieni, jednak zarząd ŁOZLA postanowił zorganizować w tym roku trójmecz tak wcześniej, gdyż w okresie południowym wszystkie dogodnie terminy są już zajęte w Łodzi przez mecze ligowe, więc stadion LKS-u, na którym trójmecz się odbędzie, byłby zajęty.

Trójmecz Śląsk—Kraków—Łódź odbędzie się na terenie Łodzi po raz drugi. Pierwszy raz odbył się przed trzema laty, gromadząc nienotowaną na imprezach lekkoatletycznych w naszym mieście liczbę paru tysięcy widzów.

**Andrzej Żański**

# Ich pierwsza miłość

84) **Powieść społeczna**

Danuta Kreszińska, ekspedientka w magazynie blawatnym Jana Zarysza zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarysza i od czasu do czasu spotyka się z nim.

O spotkaniach tych opowiada się narzeczony Danusi, Stanisław Reczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zaryszem są zupełnie platoniczne.

Pracowicie obrabiał kawał żelaza, zamieniając je w obręcz na koła, podkowy gwoździe i hufale. Podkował chłopskie konie, naprawiał brzozy i plugi, prostował i ostrzył kosy.

Uważał ten podział pracy, który jednemu kazał sporządzić plug i kosę, a drugiemu orać i kosić za rzecz zupełnie naturalną i dziwiłby się, gdyby mu ktoś powiedział, że może być inaczej.

Patrząc na przetrznięte ostrym lemie szem skiby ziemi, a potem na wesele żniw, połyskujących srebrnymi kosami, tylko podświadomie zdawał sobie sprawę z faktu, że i on przyczynił się nieco do zapełnienia spichrzów życiodajnym ziarnem.

Nie umiał bowiem poetyzować, tak, jak pozbawiony był wszelkich wyższych aspiracji.

Na tęsknoty syna, rwącego się do innego świata, spoglądał niechętnie.

— Nacó ci wyższe szkoły? Czy tytuł inżyniera zapewni ci równocześnie

szczęście? — zwykł był mawiać. — Twój ojciec, dziad i pradziad byli kowalami — kowalem zostań i ty. Nam nie zbrakło chleba, i ty nie zaznaś głodu. Zostań na wsi, między nami, gdzie i ludzie są lepsi i słońce świeci goręcej... Nie idź do miasta, bo miasto jest złe: wysieje cię całą radość prostego życia i spodniawia cię: wzamian da ci może garstkę złota, lecz nigdy szczęścia... Zostań z nami, ludźmi prostymi i nie pchań się między panów.

Tak mówił zwykł stary Szymon Reczyński, pracowicie stukając po kowadle. Ale Staszek nie słuchał go.

Marzył mu się inne horyzonty. Zaczynał być dla niego warsztat ojca, na niską rodzinną chatę.

Dziecikiem małym kiedy pasał konie na łące obok toru kolejowego, rozgorączkowanym wzrokiem przyglądał się pociągom, mknącym w niewiadome światy po stalowych szynach.

Widok maszyny — stalowego potwora, ciągnącego za sobą łańcuch wozów napełniał go niemal ekstazą.

Pewnie że wiele wprawy wymaga ręczne ukięcie podkowy, jakie wyrabiał jego ojciec. Ale milion razy trudniejszą rzeczą jest sporządzenie z takiego samego żelaza lokomotywy.

Jeśli ojcu wystarczyło, że przez całe życie wykuwał podkowy i lemiesz, niechże robi je do śmierci. Ale on chciał-

by odważyć się na większe rzeczy: wyrabiać lokomotywy, parowe młockarnie, samochody...

Matka popierała jego aspiracje. — Mamy czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Niechże więc przynajmniej jedno z nich otrzyma wykształcenie — przekonywała męża.

I przekonywała go tak długo, że wreszcie Szymon ustąpił, aczkolwiek bardzo niechętnie.

Stanisław nie miał zbyt wielkich zdolności, był zato niesłychanie pracowity tak, że stale przechodził z klasy do klasy.

Kiedy był w szóstej spotkało go wielkie nieszczęście: umarła mu matka.

Po pogrzebie ojciec nie chciał go już puścić spowrotem do szkoły. Staszek przesiedział prawie cały rok w domu, zanim wreszcie zdołał uprosić ojca, by ten pozwolił mu skończyć przerwane studia.

— Jeśli będę miał maturę, to gdy mnie weźmą do wojska będę miał szansę, ażeby zdobyć szlify oficerskie — przekonywał upartego rodzica.

Szymon, człowiek pozbawiony próżności dał się w tym wypadku ponieść ambicji. On sam dosłużył się w wojsku stopnia kaprala i w tej też randze przeszedł całą wojenną kampanię. Przyzwyczajony do wielkiej subordynacji, odnosił się z wielkim respektem do swoich dowódców.

Myśl, że syn jego może również zostać oficerem podchlebiała mu — i stary ustąpił.

W ten sposób Staszek, mimo chwilowej przerwy, mógł kontynuować dalej swoje studia i zdać maturę.

Ale kiedy zapisał się na politechnikę doszedł do wniosku, że idzie mu ciężiej niż to przypuszczał. Posiadał wprawdzie zamiłowanie do mechaniki, jednak ze-

zdołnościami było gorzej.

Na dobitkę warunki, w których się uczył, były fatalne. Nie miał pieniędzy na wynajęcie sobie lepszego mieszkania, a nora u Helwikowej duszna, mała pełna krzyku dzieci niebardzo uspasabiała do wykonywania ciężkiego szkolnego materiału.

Już zastanawiał się, czy nie powrócić na wieś do kuźni, kiedy los postawił na drodze jego życia Danutę Kreszińską.

Młody romantyk, zakochawszy się w niej do utraty przytomności, znalazł nagle cel życia i bodźca, ażeby wytrwać do końca.

— Jeśli zdobędę dyplom inżyniera, ożenię się z Danuską — zachęcał sam siebie do pracy i brnął dalej zwycięsko przez chłód i głód życia.

Historia z Janem Zaryszem zламala nie tylko jego wiarę w Danuskę, ale i całą dalszą chęć do pracy.

Postanowił uciec jaknajdalej od złego miasta, od tej dziewczyny, która okazała się niegodną jego miłości i od wszelkich o niej wspomnień.

— Może i ojciec miał rację, że niepotrzebnie ja, człowiek prosty, pchałem się w nieswoje sfery. Urodziłem się kowalem, więc i kowalem powinienem pozostać. Poco mi było opuszczać rodzinną chatę? Bo i czegoż tu zaznałem, prócz głodu, niedostatku, wielkich gorczy i rozczarowań? — żuł w sobie gorzkie myśli.

Coś go ciągnęło, ażeby raz jeszcze zobaczyć się z Danuską. Jednakże umiał zdławić w sobie przemożny krzyk serca i ostudzić je gorzkim uprzytomnieniem sobie prawdy:

— Dziewczyna, która sprzedaje się za pieniądze, niegodna jest miłości... Lepiej o niej zapomnieć!

(Dalszy ciąg jutro).

## Minjatury

### Rozmaitości

Kac i Kótek.

— Słyszał pan, panie Kótek?... Młody Mayer, syn tego bankiera, najechał przed kilku tygodniami swem autem na pewną kobietę i teraz się z nią ożenił...

— Co pan powie?... No, no!... Szkoda... Gdyby takie wypadki zdarzały się częściej, toby ludzie uważniej jechali!...

Do lekarza - roentgenologa zgłasza się pewien pacjent i prosi o prześwietlenie go.

Lekarz nastawia aparat i rozpoczyna badanie. Nagle zatrzymuje aparat, zapala światło i powiada:

— No, na dzisiaj dość... Dłużej nie mogę pana badać...

— Dlaczego, panie doktorze?! — dziwi się pacjent.

— Dzięki promieniom Roentgena ujrzałem w pańskim portfelu tylko 10 złotych, podczas gdy ja za prześwietlenie biorę dwadzieścia!

Do pewnego filozofa zgłosił się pewien garbusek i rzekł:

— Szanowny pan w swych książkach pisze, że wszystko na świecie jest doskonałe... A więc proszę, niech pan spojrzy na mnie jak jestem zbudowany...

Filozof przyjrzał się uważnie swemu gościowi i odparł:

— Czego pan chce?... Uważam, że jak na garbuska jest pan bardzo dobrze zbudowany!

Podczas obiadu żona rzekła do pana Alojzego:

— Mój kochany, chciałabym się z tobą podzielić radosną nowiną... Wkrótce będzie nas troje...

— Co ty mówisz, kochanie? — ucieszył się Alojzy. — Czy to prawda?

— Tak... Mamusia pokłóciła się z tatusem i przyjeżdża do nas...

Rozmowa dwóch przyjaciółek:

— Co zamierzasz dać swemu mężowi na imieniny?...

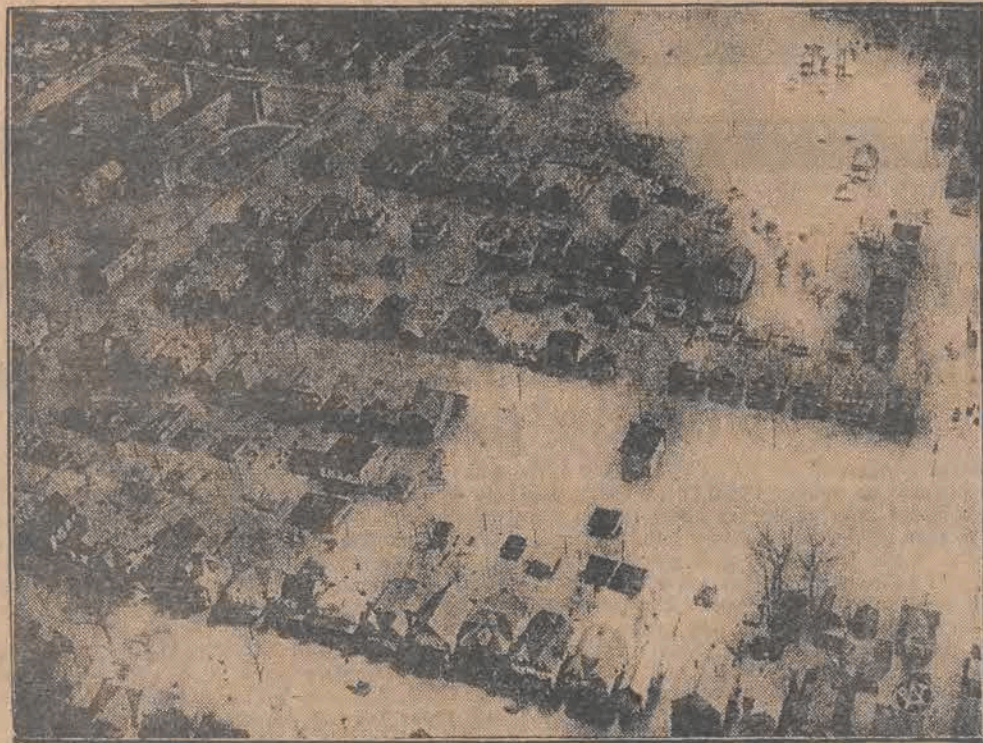
— Właśnie nie wiem... Chcę mu sprawić radość, a pieniędzy nie mam, więc pewnie dam mu powód do rozwodu...

Kac i Kótek. Kac odkłada gazetę i powiada:

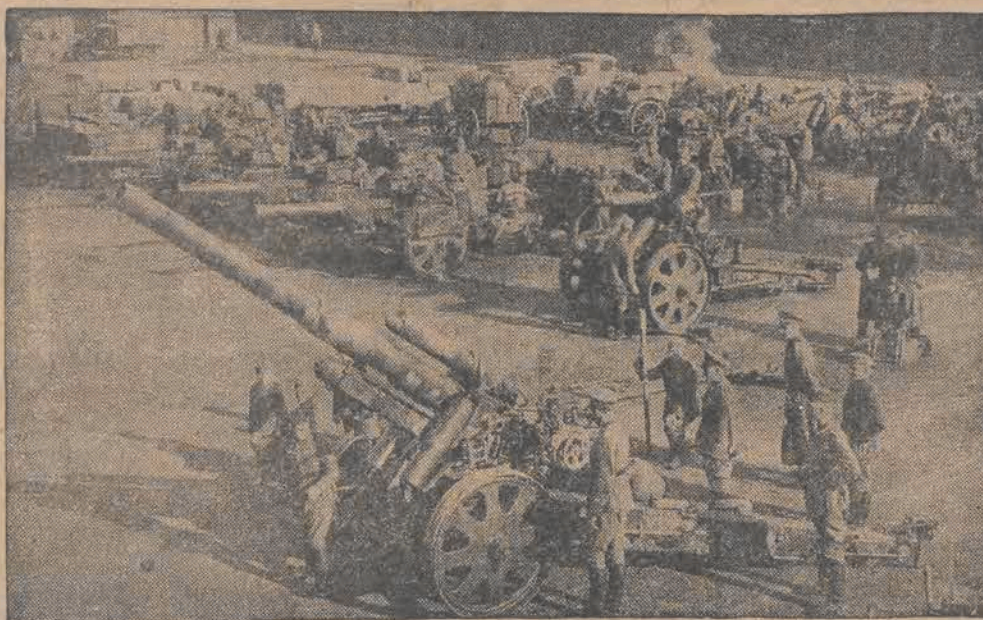
— Czy pan wie, panie Kótek, że w Ameryce przybyło wielu milionerów?

— Co pan mówi?... Tak tam jest dobrze?..

— Nie, to są dawni miliardery!

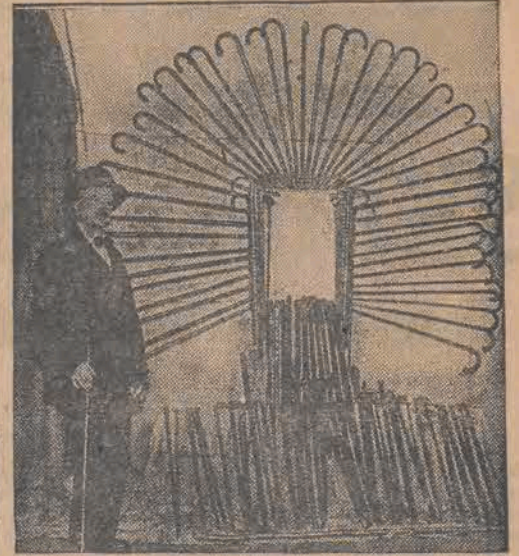


Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nawiedzila nienotowana od lat wielu powodź, która w swych rozmiarach przybrała charakter żywiołowej katastrofy. Na zdjęciu naszym, dokonaniem z lotu ptaka, reprodukujemy widok na zalane wodą miasto Wilkes-Barre w stanie Pensylwania, w którym fale powodzi objęły 247 budynków mieszkalnych.



Zdjęcie nasze przedstawia artylerię niemiecką na jednym z placów Kolonii w pasie nadreńskim, okupowanym przez wojska niemieckie po wypowiedzeniu przez rząd Rzeszy traktatów lokarneńskich.

### NAJWIĘKSZA NA ŚWIECIE KOLEKCJA LASEK SPACEROWYCH.



W Sztokholmie żyje niejaki p. Knut Engelbrektsson, który zdobył swoisty rekord: mianowicie używa 150 lasek spacerowych. P. Engelbrektsson, z zawodu dekorator sztokholmski korzysta codziennie podczas swych stałych spacerów z coraz to innej laski. Zdjęcie nasze przedstawia p. Engelbrektssona przy swoim zbiorze laszek w jego prywatnym mieszkaniu.

### JAWA, KRAINA WIECZNEGO SŁOŃCA.



Zdjęcie pokazuje jedno z charakterystycznych osiedli jawańskich.

### Codzienna nowelka „Expressu”

## Dwa rozwody

W czasie kolacji Albertowi wypadł z kieszeni notesik. Nim zdążył się nachylić, Erna sama go podniosła i otworzyła.

Właśnie na tej stroniczce, na której napisał:

„Izabela. Telefon o dziesiątej”.

Erna przeczytała głośno i, spoglądając Albertowi prosto w oczy, spytała:

— Co to ma znaczyć?

Albert, oczywiście, zmieszal się.

W pierwszej chwili nie mógł znaleźć żadnej odpowiedzi i dlatego bąknął:

— Znów jakieś podejrzenie... Jak ci nie wstyd!...

Erna spoglądała nań coraz groźniej.

— Dość mam już tych historii! — krzyknęła. — Uważam, że najwyższy czas, abyśmy się wreszcie rozwiedli!

— Rozwiedli? Czyś ty oszalała?

— Powiedz mi w tej chwili kto to jest ta Izabela? Jak brzmi jej nazwisko?

Albertowi nagle strzeliła do głowy niezwykła myśl. Przypomniał sobie, że czytał w pismach ogłoszenia nowej fabryki trykotaży pod firmą „Izabela”.

— Nie chciałem ci o tem mówić — powiedział, odzyskując panowanie nad sobą. — Widzisz, moja droga, postanowiłem wziąć się do pracy. Czy sądzisz, że mógłbym ciągle żyć z twego kapitału? To byłoby zbyt wielkie upokorzenie.

Przed paru dniami jeden z moich znajomych powiedział mi, że powstała nowa fabryka trykotaży „Izabela”, która szuka energicznych przedstawicieli. Postanowiłem zaoferować moje usługi.

Erna w dalszym ciągu spoglądała nań badawczo.

— A co mają znaczyć słowa „telefon o dziesiątej”? — spytała.

— Dowiedziałem się, że dyrektor firmy bywa w biurze o dziesiątej rano. Postanowiłem więc do niego zadzwonić.

— Jeszcze nie dzwoniłeś?

— Nie. Właśnie miałem zamiar jutro rano zatelefonować.

Erna uspokoiła się. Wyjaśnienia męża były bardzo przekonujące.

Wprawdzie zbyt mu nie ufała, ale tym razem wydawało jej się, że mówił prawdę. Cieszyła się, że wreszcie myśli o pracy. W ciągu ich trzyletniego pożycia małżeńskiego absolutnie niczem się nie zajmował i nawet nie chciał prowadzić administracji dwóch domów czynszowych, które stanowiły jej własność.

Po kolacji małżonkowie poszli do kina.

Albert nawet nie spoglądał na ekran. Rozmyślał nad swą sytuacją i opracowywał dalsze plany.

To był prawdziwy pech z tym notesem!

Przecież już niejednokrotnie miał przyjacielki i Erna nigdy nie mogła zdobyć żadnego konkretnego dowodu.

A tym razem omal nie stracił gruntu pod nogami!

Izabelę dopiero przed tygodniem poznał na dancingu. Nie znał nawet jeszcze jej nazwiska i nie wogóle o niej nie wiedział.

Pierwszego wieczoru poprosił, by zatelefonowała do niego. Podał jej swój numer, zaznaczając, że będzie czekał na telefon o godzinie dziesiątej rano. O tej

porze Erna zawsze bawiła poza domem.

Teraz nie mógł sobie wybaczyć, że zapisał jej imię i godzinę w notesie. Wówczas jednak obawiał się, że może zapomnieć.

Izabela zadzwoniła. Wieczorem spotkali się w zacisznej kawiarence.

A w dwa dni później złożyła mu wizytę w garsonierze.

Izabela była naprawdę czarująca.

Albert w dalszym ciągu nic o niej nie wiedział. Otaczała się tajemniczością, wzbudzając w nim w ten sposób coraz większe zainteresowanie.

Oczywiście, nie miał zamiaru z nią zrywać, mimo, iż Erna omal go nie zdemaskowała.

Zdawał jednak sobie sprawę, że musi być teraz jeszcze ostrożniejszy. Przecież mu groził rozwód.

Erny nigdy nie kochał. Była od niego znacznie starsza i nie mogła mu się podobać.

Ożenił się z nią, ponieważ wiedział, że jest bogata i będzie mu mogła zapewnić dostatnie utrzymanie. A Albert od najmłodszych lat czuł dziwną niechęć do wszelkiej pracy zarobkowej.

Gdy po powrocie z kina małżonkowie udawali się na spoczynek, Erna spytała:

— Więc jutro rano zatelefonujesz do tej firmy?

— Oczywiście — zapewnił ją pośpiesznie.

— Bardzo się cieszę. Nie robiłam ci nigdy żadnych wyrzutów. Ale przyznam ci się, że było mi przykro, że nie chcesz niczem się zająć. Jesteś przecież mężczyzną. Powinieneś pracować.

— Zobaczysz, jak będę pracować — uśmiechnął się pod wasem.

Po tej rozmowie Albert doszedł do wniosku, że musi się skomunikować z

dyrekcją fabryki.

Najlepiej uczyni, jeśli nie zatelefonuje, lecz wprost uda się do dyrektora. W ten sposób raz na zawsze pozbedzie się kłopotu.

Albert, oczywiście, ani myślał objąć przedstawicielstwa fabryki. Będzie musiał tak pokierować rozmowa z dyrektorem, by ten nie nabrał doń zaufania i odmówił jego prośbie.

A gdy Erna zechce się upewnić, że jej nie okłamywał i zatelefonuje do fabryki, dowie się, że rzeczywiście konferował z dyrektorem.

Nazajutrz około godziny dziesiątej pojechał do „Izabeli”.

W poczekalni zastał kilkunastu interesantów. Dyrektor tego dnia był bardzo zajęty.

Woźny zakomunikował Albertowi, że będzie musiał czekać parę godzin.

— Trudno — westchnął. — Będę czekał.

O dwunastej woźny wreszcie zameldował Alberta dyrektorowi.

Konrad Rolle, dyrektor „Izabeli”, przez parę chwil spoglądał ze zdumieniem na Alberta.

I nagle podniósł się z fotelu, krzyząc wściekle:

— Pan tu przyszedł?! Do mnie?! To jest naprawdę niesłychane! Wiem już o wszystkim! Pan uwiódł moją żonę! Widziałem was onegdaj razem. Nie udało mi się jeszcze tylko ustalić pańskiego nazwiska!

Konrad Rolle okazał się mężem tajemniczej Izabeli. Firmę swą nazwał jej imieniem.

Po kilku dniach wpłynęły do sądu dwie skargi rozwodowe.

Jedną wniósł dyrektor Rolle, a drugą Erna Bronel.

Doł.